

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

MARZEC

2024

NR 3



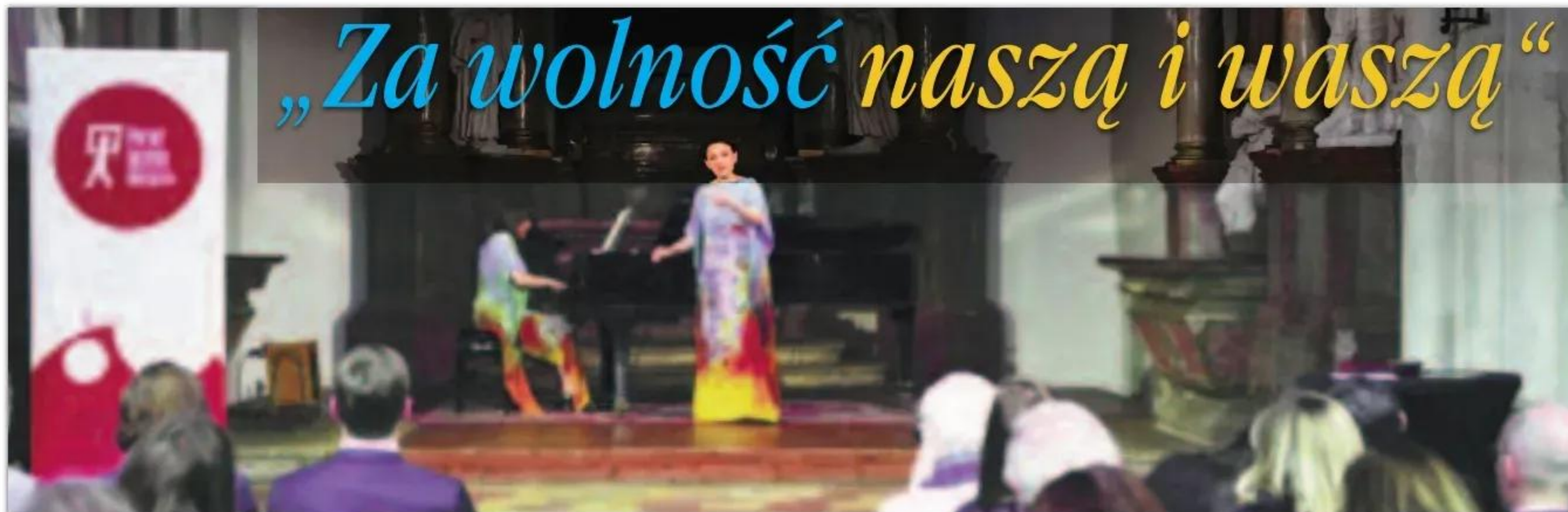
Manifestacja
kobiecej mocy

str. 4

Koncertmistrzyni z Polski
w Słowackim
Teatrze Narodowym

str. 5

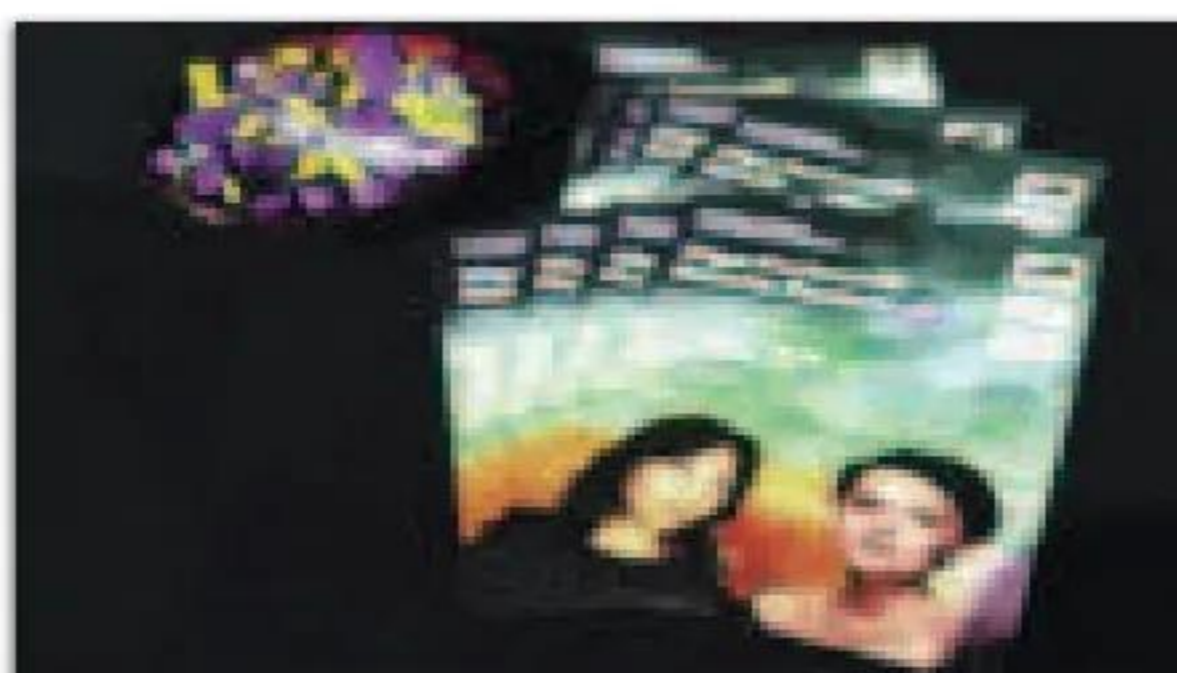




„Za wolność naszą i waszą“

Tym pochodzącym z XIX w. hasłem, które zyskało na popularności podczas inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 r., wyrażając solidarność z narodem ukraińskim, swoje krótkie przemówienie przed bratysławskim koncertem zakończył ambasador Ukrainy w Słowacji Myroslav Kastran. Jego obecność na wydarzeniu, zorganizowanym 27 lutego przez Instytut Polski w Bratysławie we współpracy z polską i ukraińską ambasadą, była jak najbardziej uzasadniona, bowiem tego dnia w kościele *Klarisky* odbył się koncert pieśni ukraińskich i polskich.

Jego celem było wsparcie Ukrainy, od dwóch lat walczącej z rosyjskim agresorem. Przemawiał też ambasador RP w RS Maciej Ruczaj, dając wyraz solidarności z walczącym sąsiadem.



operowa, która od wielu lat mieszka w Polsce, a obecnie jest związana z Polską Operą Królewską w Warszawie. W 2023 r. została odznaczona Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis“, na swoim koncie ma wiele nagród muzycznych, w tym także Paszport Polityki (1997) i nagrody polskiego przemysłu fonograficznego Fryderyk za nagrania solowe (1997, 2004, 2018).

Panie zaprezentowały bardzo bogaty repertuar, oddając hołd obu swoim ojczyznom – Ukrainie i Polsce. Koncert rozpoczął się od kompozycji Fryderyka Chopina, potem zabrzmiały utwory ukraińskich twórców, takich jak Mykola Łysenko, Kyryło Stecenko, Jakiw Stepowij i Wiktor Kosenko. Podczas ostatniej części



koncertu artystki przedstawiły utwory kompozytora, łączącego oba narody – Karola Szymanowskiego.

Nastrojowe pomieszczenie kościoła *Klarisky*, jego akustyka, artyzm siostr Pasicznik oraz wzruszające tło wydarzenia nie pozostawiły słuchaczy obojętnymi, a owacjom nie było końca. **MW**



Ten ważny wieczór miał podniosły charakter, a jego gwiazdami były siostry Olga Pasicznik i Natalia Pasicznik, mające polsko-ukraińskie pochodzenie; na świat przyszły w Ukrainie. Obie mają wykształcenie wyższe muzyczne - Natalia jest pianistką, profesorem w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie, a obecnie pracuje także jako dyrektor Instytutu Ukraińskiego w tym mieście. Z kolei Olga to światowej sławy śpiewaczka



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Do kolejnego numeru „Monitora“ przygotowujemy wywiad z Olgą i Natalią Pasicznikami o wyrastaniu w trzech kulturach, o muzyce i wojnie.



Sporo muzycznych wieści w tym marcowym numerze, bo oto w „Wywiadzie miesiąca” przedstawiamy nową członkinię orkiestry Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie, skrzypaczkę, koncertmistrzynię, Polkę *Sandrę Haniszewską-Kubasik* (str. 5). W minionym miesiącu odbyło się kilka wydarzeń związanych z muzyką – zabawy karnawałowe dla dzieci w Bratysławie (str. 8) i w Żylinie (str. 15), a dla dorosłych zabawa w rytmie szalonych lat 80. (str. 16). Był też niezwykle koncert wspierający Ukrainę w drugą rocznicę ataku na ten kraj (str. 2). A w muzycznej recenzji artykuł o zgoła innym rodzaju muzyki – piekielnym, jak nazwał ją sam autor – i twórczości zespołu *Behemoth* (str. 22).

W marcu obchodzony jest Dzień Kobiet, którego genezę przypominamy w artykule na str. 4. Marzec to miesiąc na styku zimy i wiosny, stąd zaproszenia do słowackich zakątków, gdzie można jeszcze podziwiać lodowe budowle, powstałe w Wysokich Tatrach (str. 18), lub udać się na wiosenny spacer na *Gedriańskie Łąki* (str. 25). W marcu obchodzimy Światowy Dzień Wody, o czym mowa w artykule skierowanym do dzieci (str. 31).

Na koniec przepis na słodki przysmak, czyli sernik z morelami (str. 32), którym podzieliła się z nami *Gabriela Zwiewková*, zaś jej mąż *Ryszard Zwiewka* przypomina nam, jak 30 lat temu doszło do powstania Klubu Polskiego, tym razem w rozmowie z *Františkem Letenayem*, który swój podpis złożył pod wnioskiem o rejestrację tej organizacji (str. 30). O jubileuszu Klubu Polskiego mowa też... w krzyżówce, skrojonej specjalnie z myślą o naszych czytelnikach (str. 26).

Oprócz tego sporo innych, lubianych rubryk.

Życzymy Państwu ciekawej lektury i dobrej zabawy!

w imieniu redakcji

M. Wojcieszewska

SPISTREŚCI

Manifestacja kobiecej mocy	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
Koncertmistrzyni z Polski w Słowackim Teatrze Narodowym	5
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
OKIENKO JĘZYKOWE	
O flow słów kilka	17
ROZMOWY Z NINĄ	
Od imprezy do imprezy	18
Magia lodu	18
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY	
Od wykładania na łukach po doping	20
CZUŁYM UCHEM	
Piekielnie dobre	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Świat potrzebuje teraz czułości	22
KINO-OKO	
Sobowtór/ Doppelgänger, czyli opowieść z życia wzięta	24
SŁOWACKIE PERŁKI	
Śpiew wiosny na Gedriańskich Łąkach	25
KRZYŻÓWKA	26
RETROHITY	
Na falach retro radia	27
Petycja za codzienne całoroczne pociągi Muszyna-Poprad: dość odkładania obietnic, czas na działanie	28
OGŁOSZENIA	29
PIĘKNY TRZYDZIESTOLETEK	
Z miłości do morza - miłość do Polski	30
MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Światowy Dzień Wody	31
PIEKARNIK	
Pogaduchy przy morelach	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: PXHERE

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszewska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska **KOREŠPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska **TRENČÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszewska **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik **ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** POLSKÝ KLUB **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KOREŠPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszewska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 **ISSN 1336-104X** • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné • Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze zdrojův Kancelarii Prezesa Rady Ministrůw w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Vydané 1. 3. 2024



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

Manifestacja kobiecej mocy



Pamiętam, że co roku w dniu tym dostawałam tulipana od taty i dziadka, a moja mama przynosiła z zakładu pracy goździki, czekoladki, a czasem rajstopy. Opowiadała, że dyrektor składał im życzenia, pito kawę i jedzono ciasto.

W PRL-u 8 marca panie obowiązkowo dostawały kwiaty i drobne upominki, a mężczyźni podczas składania życzeń całowali kobiety w rękę. Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet kolektura Krajowej Loterii Pieniężnej prowadziła sprzedaż losów, a ówczesny sekretarz PZPR odwiedzał zakłady pracy, składał kobietom życzenia i wręczał im kwiaty.

Dzień Kobiet w Polsce obchodzony jest od 24 marca 1924 r., i choć święto to wspięło się na szczyt popularności właśnie w czasach PRL, to wbrew wielu opiniom nie jest wymysłem ani reliktem ideologii tego systemu ustrojowego. Mało kto wie, że święto to powstało, aby zwrócić uwagę

na walkę kobiet o swoje prawa społeczne, ekonomiczne i polityczne. Ta walka była owocem wieloletniego prześladowania, dyskryminacji i niesprawiedliwości, z którymi kobiety musiały zmagać się każdego dnia.

Wszystko zaczęło się 8 marca 1908 r. w Nowym Jorku.

Wtedy to miał miejsce strajk tysięcy pracownic branży włókienniczej, podczas którego kobiety domagały się wyrównania płac oraz równych praw politycznych. Dwa lata później podczas Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej Kobiet w Kopenhadze pomysł corocznego świętowania dnia pań został przyjęty jednogłośnie i od tego czasu 8 marca obchodzony jest jako Międzynarodowy Dzień Kobiet. Warto wspomnieć, iż w konferencji tej udział wzięło ponad 100 uczestniczek z 17 krajów. Wówczas obchody związane z Dniem Kobiet miały głów-

nie wymiar polityczny – w ten sposób opowiadano się za prawami płci pięknej. Obecnie święto kobiet obchodzone jest w ponad 30 krajach na świecie, choć nie wszędzie wypada ono 8 marca, np. w Tunezji panie świętują swój dzień 13 sierpnia, a w Wielkiej Brytanii 10 marca. Z kolei w Rumunii i Bułgarii dzień ten przypada w tym samym terminie co Dzień Matki. W Chinach w swoje święto kobiety dostają w pracy pół dnia wolnego, ale wciąż mają znacznie mniejsze prawa niż mężczyźni.

Międzynarodowy Dzień Kobiet jest więc okazją do docenienia osiągnięć kobiet we wszystkich dziedzinach życia, od polityki i nauki po sztukę i biznes, ale także sposobnością do zwrócenia uwagi na stale istniejące nierówności płci oraz na potrzebę dalszej walki o równość i sprawiedliwość dla wszystkich kobiet na świecie. Do historii przeszedł strajk kobiet w Islandii w 1975 r., który był bezprecedensową manifestacją w dziejach walk kobiet o swoje prawa. Wzięło w niej udział 90% islandzkich



30 dni i polegać m.in. na blokadzie przejść granicznych z Ukrainą. Rolnicy sprzeciwiają się też wprowadzaniu unijnego zielonego ładu i napływowi towarów z Ukrainy.

13 lutego odbyła się zwołana przez prezydenta Andrzeja Dudę **RADA GABINETOWA** - czyli obrady rządu pod przewodnictwem prezydenta. Rozmowa dotyczyła energetyki jądrowej, CPK i modernizacji sił zbrojnych. „Jestem bardzo zadowolony z tego spotkania; mam też satysfakcję, bo zadowolenie z tego spotkania wyraził również pan premier Donald Tusk” – powiedział Duda.

17 lutego podczas konwencji inaugurującej **KAMPAINIĘ SAMO-**

RZĄDOWĄ Koalicji Obywatelskiej w Warszawie jej lider i premier Donald Tusk zapowiedział, że jego ugrupowanie idzie po zwycięstwo. Oceniał też, że kampania samorządowa jest równie ważna, a w jakimś sensie nawet ważniejsza, niż „ta wielka bitwa, która 15 października rozstrzygnęła się na korzyść naszej ojczyzny”.

17 lutego w Kielcach odbyła się także **KONWENCJA TRZECIEJ DROGI** - PSL oraz Polski 2050. Prezes PSL, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że nie ma dziś ważniejszej sprawy niż polskie bezpieczeństwo. Zapowiedział zaangażowanie samorządu w obronę cywilną. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia

zadeklarował, że Trzecia Droga przywróci szacunek polskim samorządom i społecznościom lokalnym.

21 lutego zmarła aktorka teatralna i telewizyjna **MAGDALENA CWENÓWNA**, ostatnia żona Adama Hanuszkiewicza. Aktorka zmagająca się z chorobą nowotworową. W latach 1976-1989 związana była z łódzkim Teatrem Powszechnym. Od 1989 r. do 2007 r. występowała na scenie Teatru Nowego w Warszawie, gdzie dyrektorem był Hanuszkiewicz. W latach 2007-2021 była aktorką Teatru Rampa w Warszawie. Występowała w serialach m.in. „Na Wspólnej”, „Klanie”, „Na dobre i na złe”, „Barwach szczęścia”.

9 lutego prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził, że komisarz UE ds. rolnictwa **JANUSZ WOJCIECHOWSKI** powinien zakończyć swoją misję. Zapowiedział, że będzie go o to prosił. Słowa lidera PiS miały związek z zapowiedzianym wówczas protestem rolników, który ma trwać przez

pań. Dzień Kobiet w 2007 r. w Teheranie był powodem zastosowania przemocy przez irańską policję, która pobiła ok. stu uczestniczek i wiele aresztowała. Od tego czasu zakazano świętowania tego dnia.

Wymienić należy także Polskę, którą kilka lat temu zalała „fala czarnych parasolek”. W ponad stu polskich miastach kobiety w różnym wieku masowo wyszły na ulice, by zaprotestować przeciwko ich instrumentalnemu traktowaniu i domagać się prawa decydowania o sobie. Bo choć „Kobieta jest Prawdą, Pięknem, Poezją” i przetrwa wszystko, to – jak pisała autorka amerykańskich bestsellerów Sarah Addison Allen – „My, kobiety, jesteśmy jak pajęczka sieć. Jeśli choćby jedna nić wibruje, jeśli któraś z nas wpada w tarapaty, wiemy o tym wszystkie. W większości wypadków jesteśmy zbyt przerażone, samolubne lub niepewne siebie, by ruszyć z pomocą. Ale kto nas wesprze, jeśli nie my same?”.

Niech zatem Dzień Kobiet przypomina nam o konieczności kontynuowania walki o pełne prawa i godność płci pięknej oraz celebryje siłę, determinację i wyjątkowość każdej kobiety na świecie.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

21 lutego w wieku 46 lat zmarł **TOMASZ KOMENDA**, który w 2004 r. został prawomocnie skazany na 25 lat więzienia za zgwałcenie 15-latkę i jej zabójstwo. W 2018 roku został przez sąd warunkowo zwolniony z odbywania kary i wyszedł na wolność po 18 latach więzienia. Według prokuratury - która zgromadziła nowe dowody w tej sprawie - mężczyzna nie popełnił zbrodni, za którą został skazany. W maju 2018 r. Sąd Najwyższy uniewinnił Tomasa Komendę, któremu w 2021 r. przyznano ponad 12,8 mln zł za doświadczenia i odszkodowania. Tomasz Komenda zmagał się z chorobą nowotworową.

22 lutego premier Donald Tusk zapowiedział, że **SPOTKANIE RZĄDÓW**

polskiego i ukraińskiego odbędzie się 28 marca w Warszawie. Wcześniej prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaapelował o spotkanie rządów dwóch państw na wspólnej granicy, do którego miałyby dojść jeszcze przed drugą rocznicą inwazji Rosji na Ukrainę.

23 lutego szefowa Komisji Europejskiej **URSULA VON DER LEYEN** zapowiedziała w Warszawie, że w następnym tygodniu zapadną dwie decyzje ws. funduszy europejskich dla Polski, które uwalnią do 137 mld euro z Funduszu spójności i Funduszu odbudowy, tj. 600 mld zł.

Szef polskiej dyplomacji **RADOSŁAW SIKORSKI**, który składał

wizytę w USA, 23 lutego wystąpił podczas obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ na temat Ukrainy w związku z 2. rocznicą rosyjskiej inwazji na ten kraj. Odpowiadając na zarzuty rosyjskiego ambasadora przy ONZ, mówił: „Rosja oskarża nas, że jesteśmy więźniami rusofobii, ale fobia jest strachem nieracjonalnym. Tymczasem Rosja niemal codziennie grozi nam jądrową zagładą”. Wcześniej Sikorski zabrał głos także w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. „Zobowiązaliśmy się, by wesprzeć ofiarę. Musimy dochować tego zobowiązania. Musimy przywrócić świat oparty na zasadach suwerenności narodów, nienaruszalności granic i poszanowania dla swobód obywatelskich. Mu-

simy rozliczyć sprawców i ich wspólników za ich zbrodnie” – oświadczył szef polskiego MSZ. Jak ocenił, musimy pozostać na tym kursie, „dopóki pan Putin nie zrozumie, że dni europejskiego imperializmu minęły i minęły bezpowrotnie”.

24 lutego, w **DRUGĄ ROCZNICĘ** inwazji Rosji na Ukrainę w całej Polsce odbyły się manifestacje, marsze i wiece. Poparcie dla walczącej Ukrainy manifestowano m.in. w Warszawie, Gdańsku, Toruniu, Lublinie. „Dwa lata ukraińskiego heroizmu. Dwa lata rosyjskiego barbarzyństwa. Dwa lata hańby tych, którzy pozostają obojętni” - podkreślił na platformie X premier Donald Tusk.

MP

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



Koncertmistrzyni z Polski

w Słowackim Teatrze Narodowym

Pierwsze skrzypce w Słowackim Teatrze Narodowym w Bratysławie należą do Polki! Sandra Haniszewska-Kubasik wcześniej pracowała w Teatrze Wielkim im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Pierwszego stycznia tego roku, kiedy przeprowadziła się do Bratysławy, rozpoczęła nowy etap swojej kariery.

Dlaczego Bratysława?

Przez przypadek. Dwa lata temu do Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, gdzie aktualnie przebywam na urlopie bezpłatnym, przyjechał Martin Leginus, obecny dyrektor Opery Słowackiego Teatru Narodowego. Przygotowywał u nas premierę „Rusalki” Antonína Dvořáka. Wtedy się poznaliśmy. Kilka miesięcy później napisał do mnie, że szuka koncertmistrza i czy mogłabym mu polecić jakieś osoby, które wzięłyby udział w przesłuchaniach w Bratysławie. Zastanowiłam się chwilę i pomyślałam, że sama spróbuję.

Pracuję już jedenaście lat na stanowisku koncertmistrza w Poznaniu i stwierdziłam, że może to jest jakaś szansa, żeby zdobyć nowe doświadczenie. Może czas spróbować swoich sił w innym miejscu? Nie była to łatwa decyzja, ale postanowiłam, że zawalczę o to. Czasu nie było dużo, bo przesłuchanie było zaplanowane na maj, a Martin napisał do mnie zaledwie trzy tygodnie wcześniej. Odważyłam się, przyjechałam na przesłuchanie i udało się.

Jak wygląda takie przesłuchanie?

To zależy od danej instytucji. Zwykle to konkurs składający się z trzech etapów. W pierwszym etapie do wykonania jest koncert skrzypcowy W.A. Mozarta plus wybrane partie orkiestrowe oraz partie solistyczne. W drugim etapie – koncert romantyczny, utwór wirtuozowski, kolejne partie orkiestrowe, solistyczne oraz czytanie a'vista. A finał jest już z orkiestrą, do poprowadzenia kawałek próby i zagranie solówki z danym muzykiem z orkiestry.

To wyjaśnijmy jeszcze, na czym polega rola koncertmistrza?

To niezwykle ważne stanowisko. Od koncertmistrza bardzo dużo zależy – jest on łącznikiem między dyrygentem a orkiestrą, przekazuje swoją mową ciała innym muzykom wszystkie informacje, które odczytuje od dyrygenta. Koncertmistrz opracowuje materiał nutowy, porozumiewa się bezpośrednio z dyrygentem, ma duży wpływ na to, co się dzieje w orkiestrze, w teatrze i w sprawach artystycznych.

Koncertmistrz to pierwsze skrzypce w orkiestrze? Czyli lider?

Tak, zdecydowanie.

Od zawsze miała Pani duszę liderki?

Trudno powiedzieć, czy od zawsze. W teatrze w Poznaniu znalazłam się przez przypadek. W moim życiu głównie rządzą przypadki (śmiech). Kiedyś, w Katowicach, na pewnym spotkaniu z moim profesorem skrzypiec dowiedziałam się, że jeden z najwybitniejszych dyrygentów św. pamięci Maestro Gabriel Chmura, dyrektor

artystyczny Teatru Wielkiego w Poznaniu szuka koncertmistrza i bardzo by mnie chciał poznać. Spotkaliśmy się w Krakowie i tak zaczęła się moja przygoda z operą. Wcześniej nie pracowałam w orkiestrze, a kiedy zaczęłam, to od razu na stanowisku koncertmistrza! To było bardzo trudne zadanie. Miałam 26 lat! Miałam inne plany, ale tak się życie potoczyło.

A dlaczego skrzypce?

To też przypadek (śmiech). W moim domu rodzinnym nie było tradycji muzycznych. Tato amatorsko grał na gitarze. Ja w przedszkolu byłam bardzo zainteresowana muzyką, chętnie śpiewałam. Marzyłam o tym, by pójść do szkoły muzycznej. Kiedyś, będąc razem z tatą w mieście, przypadkiem przechodziliśmy obok szkoły muzycznej. Tato tam wstąpił, by zapytać o egzaminy. Wszystkie już się odbyły, ale pani zapytała dyrektorki, czy by mnie mogła przesłuchać. I tak się stało, a ja dostałam się do tej szkoły. Trzeba było jeszcze podjąć decyzję, na którym instrumencie będę grać. Ponieważ w domu była gitara, wybór padł na gitarę, ale wtedy były takie, a nie inne czasy i do wyboru były tylko skrzypce albo fortepian. Wybrałam skrzypce. I to był strzał w dziesiątkę!

Ile czasu zajmuje Pani ćwiczenie na instrumencie?

To trudne pytanie. Jako dziecko dużo ćwiczyłam, ale ja mam łatwość – szybko mi to idzie, nie potrzebuję dużo czasu, żeby się przygotować. Aczkolwiek, muszę przyznać, po przeprowadzce do Bratysławy więcej czasu spędzam, ćwicząc. Jestem tu sama, więc sporo czasu mogę poświęcić muzyce.

Doskwiera samotność?

Trochę tak, ale chciałam takiej odmiany. Było mi to potrzebne, bym mogła odzyskać swoje siły, sprawdzić się, zdobyć nowe doświadczenie. Gdy jest się w jednym miejscu przez dłuższy czas, siły po pewnym czasie maleją. Dałam więc sobie czas, by się rozejrzeć, sprawdzić, jak to wygląda gdzie indziej. W Poznaniu jestem na urlopie bezpłatnym.

Czyli zostawiła sobie Pani otwarte drzwi? Pani bratysławski kontrakt jest na rok?

Tak, na rok, ale z możliwością przerwania. Gdyby mi się nie spodobało, mogę przerwać kontrakt po zakończeniu sezonu, czyli pod koniec czerwca.

Jakie są Pani pierwsze wrażenia z bratysławskiego teatru?

Bardzo dobre! Bardzo mi się tutaj podoba. Współpraca z dyrygentami, muzykami, traktowanie człowieka, tego że koncertmistrz naprawdę coś znaczy, że inni go szanują, liczą się z nim. Podoba mi się, że mogę czerpać od innych i dzielić się swoim doświadczeniem. To jest piękne, że można tworzyć muzykę razem!

W Poznaniu aż tak dobrze nie było?

Tu jest po prostu inaczej. Jestem tu krótko, nie znam języka słowackiego, tylko angielski. Na pewno nie jest tak różowo, jak się wydaje na pierwszy rzut oka, szczególnie w naszym zawodzie, gdzie rywalizacja jest ogromna. Myślę, że po jakimś czasie, kiedy opadnie euforia, będę mogła podjąć decyzję, co dalej.

Mówi Pani o rywalizacji wśród muzyków. Pani mąż też jest muzykiem. Rywalizują Państwo ze sobą?

Mój mąż jest koncertmistrzem wiolonczel w Teatrze w Poznaniu. Między nami nigdy nie było rywalizacji, ale współpraca i wspólne dzielenie się muzyką. Tak się zaczęła nasza miłosa przygoda, wtedy serce mocniej zabiło.

Mąż już odwiedził Panią w Bratysławie, był na tutejszym przedstawieniu?

Nie, jeszcze nie miał możliwości, ponieważ w Poznaniu dużo się dzieje. Ja byłam w domu tylko kilka dni pod koniec stycznia.

Odważyłam się, przyjechałam na przesłuchanie i udało się!

Czego Pani brakuje w Bratysławie?

Najbardziej męża, kontaktu z rodziną i naszego pieska. Żyjemy na dwa domy, jest to trudne.

To chyba też swoista próba związku?

Tak, jest to jakiś egzamin, ale myślę, że bez problemu go zdamy. Z całą resztą przeciwności życiowych można sobie poradzić.

To może mąż przyjedzie tu za Panią do pracy? Taki scenariusz nie wchodzi w rachubę?

Dlaczego nie? Kto wie? W Poznaniu też razem pracowaliśmy. W Bratysławie są trzy orkiestry, choć teatr byłby najlepszy.

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



W moim życiu głównie rządzi przypadki.

Muzykujecie razem z mężem poza pracą?

Tak, mamy kwartet smyczkowy w Poznaniu. Nazywa się Moniuszko-StringQuartet i obecnie pracujemy nad wydaniem debiutanckiej płyty. Gramy głównie muzykę polską, żeby można ją było rozpropagować.

Gdzie jest Pani dom? Mieszkała Pani w Katowicach, Krakowie, Poznaniu, ale także w Niemczech i Holandii.

Moje serce jest w Poznaniu.

Jak Panią przyjęli Słowacy?

Wszyscy są bardzo pomocni. Nie spodziewałam się, że będą tak gościnni i pomocni.

W czym?

Pierwszego dnia pracy przyjechałam półtorej godziny wcześniej, żeby się spokojnie przygotować. Poprzedniego dnia pokazano mi teatr, garderoby, pomieszczenia, korytarze. Myślałam, że wszystko zapamiętałam. Niestety, wsiadłam do niewłaściwej windy. Tutaj ten system wind jest bardzo skomplikowany, różne windy prowadzą do różnych miejsc.

No i ponieważ wsiadłam do tej niewłaściwej, więc wyładowałam w kinie. Kilkadziesiąt minut krążyłam korytarzami. Jeździłam wszystkimi możliwymi windami, docierając na różne piętra. A trzeba dodać, że miałam pod pachą wszystkie swoje rzeczy, nuty, skrzypce... Byłam spocona i zrezygnowana. W końcu trafiłam na jakiegoś pana, który siedział w kinie na scenie. Śmiał się, ale pomógł mi się dostać najpierw na portiernię, a później do garderoby.

Ale na próbę Pani zdążyła i nie miało to wpływu na jej jakość?
Wszystko dobrze wyszło (śmiech).

Przeglądałam Pani wpisy na Facebooku, gdzie opisuje Pani różne swoje przygody. Jak Pani siebie postrzega: pechowiec czy szczęściara?

Różne przygody miałam w swoim życiu, ale zawsze kończą się one szczęśliwie, więc zdecydowanie szczęściara (śmiech).

W których przedstawieniach już Pani wystąpiła?

Dosyć dużo tu się dzieje. Pierwszą próbę zagrałam 2 stycznia i była to próba do koncertu jubileuszowego Petera Mikulaša z okazji 70. urodzin. Później była „Zemsta Nietoperza”, „Dziadek do orzechów”, „Nabucco” i próby do „Hubički”, czyli premiery, nad którą obecnie pracujemy. Był też balet „La Fille mal gardée” oraz „Balet Słuk”.

Wielu obcokrajowców spotyka Pani w pracy?

Tak, są Rosjanie, Włosi, ale także Polacy: primabalerina Romina Kłodziej czy pani Maria Kulisiewicz, która śpiewa w chórze.

I nie odczuwa się tu podziału na Słowaków i obcokrajowców? Czy, jak niektórzy politycy może by sobie życzyli, podziału na sztukę słowacką i niesłowacką?

Nie, sztuka, muzyka są i powinny być ponad wszystko. Bardzo mi się podoba, że tu takiego problemu nie widzę.

Czego Pani życzyć na tej nowej, bratysławskiej drodze?

Determinacji, wytrwałości, a szczęście przyjdzie samo. I żeby wszystko ułożyło się po mojej myśli.

Zatem życzymy Pani tego wszystkiego - niech się spełni!

Dziękuję.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Z maskotkami za pan brat

czyli piąty bal przebierańców Klubu Polskiego



pociechami, dało się wyczuć delikatne napięcie spowodowane oczekiwaniem. Część uczestników to stali bywalcy wydarzeń polskiej społeczności w stolicy Słowacji, ale większość stanowiły zupełnie nowe twarze!

„Dowiedzieliśmy się o tej imprezie z mediów społecznościowych i jest to nasz



ZDJĘCIE: BRAŃO ZUDEL

pierwszy kontakt z tutejszą Polonią, bowiem do Bratysławy przyjechaliśmy zaledwie w grudniu ubiegłego roku“ – mówili rodzice niespełna rocznego chłopczyka, który świat zabaw obserwował, będąc na rękach rodziców. Maluch, tak jak



Maskotki wielkości ludzi, malowanie twarzy, tańce, zajęcia plastyczne – tak po krótkce można opisać atrakcje piątego balu karnawałowego dla dzieci, który 3 lutego zorganizował Klub Polski w Bratysławie. Obecnych było 40 dzieci!



Na samym początku, gdy do Instytutu Polskiego w Bratysławie schodzili się rodzice lub dziadkowie ze swoimi

i inne dzieci, był fikuśnie przebrany! Wymyślnych strojów było co niemiara!!! Byli rycerze, piłkarze, wróżki, myszki Miki, biedronki, teletubisie, policjanci, a nawet japońska uczennica czy Google! Pomysłowość strojów można było podziwiać także wśród poprzebieranych dorosłych, na przykład Joanna Gruca, prowadząca zajęcia plastyczne dla dzieci, wybrała przebranie wróżki, towarzyszącej swojej córce – księżniczce.

Przebrany był także Krzysztof Gruca, dyrektor Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w RS, który na kilka godzin stał się... mechanikiem. A animatorki, które prowadziły zabawy z dziećmi na parkiecie lub malowały im twarze, przebierały się nawet kilkakrotnie.

O twarze dorosłych z troszczyła się Justyna Pilip, która w czasie, gdy maluchy pod okiem animatorów i tatusiów szalały na parkiecie, zadbała o cerę i makijaż ich



Nieoczekiwana zamiana miejsc



W zasadzie migrację można by nazwać zamianą miejsc. Przynajmniej taki wniosek nasuwał się po dyskusji „Exodusy w XX w. i solidarność w XXI w.“, którą zorganizowały Karpacka Platforma Społeczeństwa Obywatelskiego oraz stowarzyszenie Krásny Spiš. Dyskusję prowadził Grigorij Mesežnikov, a udział w niej wzięli: Martin Bútor, Petr Mareš, István Kollai, Aureliusz Marek Pędziwol oraz Michal Šmigiel, co oznacza, że swoich przedstawicieli miała w niej Grupa Wyszehradzka oraz Ukraina.

Słuchacze mogli dowiedzieć się, jak wyglądały ruchy migracyjne w każdym z tych krajów na przestrzeni ostatniego wieku (i nie tylko) oraz zapoznać się z niektórymi bardzo osobistymi historiami dyskutujących, dla których przynależność do jednego państwa, jednej narodowości wcale nie musi być oczywista.

To wszystko w kontekście ruchów ludności ukraińskiej, uciekającej przed wojną. Była mowa o tym, jak Ukraińców przyjmują na Słowacji i w innych krajach, jak sobie radzili na obczyźnie Słowacy, Polacy, Czesi i Węgrzy, którzy emigrowali za lepszym życiem, za wolnością, za sprawiedliwością.

Wieczór został okraszony muzyką, całość dopełniała przejmująca wystawa obrazów Fera Guldana, które nawiązywały do Czechosłowacji 1948 r. i Ukrainy 2022 r.

I można by rzec, że był to wieczór doskonały, gdyby nie... Gdyby nie to, że powodem spotkania, zorganizowanego 21 lutego w Pałacu Zichy'ego w Bratysławie, była druga rocznica ataku Rosji na Ukrainę.

RED.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



mam podczas specjalnych warsztatów kosmetycznych.

Nad przebiegiem wydarzeń czuwał Marcin Sowa. Nie sposób opisać wszystkiego, co działo się podczas balu, najważniejsze są wrażenia, które pozostaną w pamięci uczestników imprezy. Każde dziecko zostało obdarowane wspaniałymi upominkami, zakupionymi przez prezes Klubu Polskiego w Bratysławie, Alicję Zimę.



čovcach. Rezerwujcie czas już dziś! A potem wypatrujcie możliwości dokonywania rezerwacji, nad którymi czuwa Piotr Michna.

RED.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Z tajnych źródeł wiemy, że tego dnia niektórzy balowicze nawet zasypiali z nowymi zabawkami w rękach. Aż szkoda, że kolejny bal dopiero za rok.

Na szczęście Dzień Dziecka już całkiem niedługo, a wtedy znowu będzie można szaleć pod skrzydłami Klubu Polskiego podczas weekendowego wydarzenia (31 maja – 2 czerwca) w Ko-

Projekt realizowany dzięki finansowemu wsparciu Klubu Polskiego z pozyskanych środków z 2% podatków. Organizatorzy składają podziękowanie dyrekcji Instytutu Polskiego w Bratysławie za udostępnienie pomieszczeń.

Pudełka pełne miłości

Niemalże każdy z nas, dorosłych wspomina z nostalgią dzieciństwo, spędzane w objęciach babć i dziadków. Przecież to najważniejsi ludzie w życiu dziecka, zaraz po rodzicach. Dlatego tak szczególne jest celebrowanie ich święta. W Stowarzyszeniu „Bonita” w Żylinie, podczas zajęć z języka polskiego w Polskim Przedszkolu Dzień Babci i Dzień Dziadka celebrowano więc okazale!

Dzieci przygotowały niespodzianki, by wyczarować uśmiech i radość na twarzach ukochanych babć



cie serca z dedykacją w języku polskim.

Podczas lekcji odbyły się też wesołe polsko-słowackie gry i zabawy słowne. Nie zabrakło też wyzwań, których nie powstydziłby się żaden dorosły – tworzenie drzewa genealogicznego swojej rodziny!

To była nie tylko lekcja języka polskiego, ale zajęcia pełne miłości. **RED.**



i dziadków. Za inspiracje posłużyły materiały z podręcznika polsko-słowackiego pt. „Mądralek, polsko-słowacki słownik obrazkowy dla

dzieci” autorstwa Silvii Subiak Wtorekovej. Dla babć i dziadków dzieci przygotowały też pudełka pełne smakołyków, laurki w kształ-



ZDJĘCIA: ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „BONITA”



ZDJĘCIA: INSTYTUT SŁOWACKI W WARSZAWIE

W Instytucie Słowackim w Warszawie odbył się wieczór pamięci, poświęcony twórczości Štefana Adamíka (1945-2017) i Marka Adamíka (1975-2018). Słowacki fotograf, ilustrator i tłumacz Štefan Adamík i jego syn Marek, grafik i ilu-

„Ojciec i Syn” w Warszawie

strator, przez ostatnie trzydzieści lat życia mieszkali i tworzyli w polskiej stolicy.

W pierwszej części spotkania obu twórców wspominały znane postaci polskiego życia kulturalnego, m.in. reżyserka Magdalena Łazarkiewicz, scenarzystka i wieloletnia szefowa redakcji literackiej Polskiego Radia Hanna Bielawska Adamik oraz długoletni główny reżyser Opery Krakowskiej Ladislav Adamík. W części drugiej odbył się wernisaż wystawy „Ojciec i Syn”, prezentującej twórczość foto-

graficzną i ilustracyjną obu artystów. W wydarzeniu, które odbyło się w wypełnionej po brzegi galerii Instytutu, wzięli udział nie tylko zaproszeni goście, ale i licznie przybyli przedstawiciele warszawskiej społeczności artystycznej i akademickiej. **RED.**





nie edycje festiwalu 3Kino zapowiadał jako dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze.

Dzięki „Chłopom” przenieśliśmy się na polską wieś z końca XIX w., podziwiając cały jej koloryt, spotęgowany 40 tysiącami obrazów, które nałożono na sfilmowaną prozę Reymonta. Obrazy te stworzyło stu dwudziestu pięciu malarzy w czterech studiach w Polsce, Serbii, na Ukrainie i Litwie. Pracowali nad nimi przez ponad trzy lata. Efekt? Choć na początku może trochę męczący, to jednak robiący niesamowite wrażenie.

Na tle zmieniających się pór roku i sezonowych prac polowych rozgrywają się losy rodziny Borynów i pięknej Jagny. Całość dopełnia

Doczekaliśmy się w Bratysławie! Echa festiwalu, który w Czechach odbył się już dziesięciokrotnie, dotarły także i do nas. A trzeba przyznać, że udział polskich filmów na tym festiwalu jest imponujący. W Bratysławie, w kinie mieszczącym się w nowo otwartej Słowackiej Galerii Narodowej zaprezentowano 29 stycznia dwa obrazy, zrealizowane w ubiegłym roku w Polsce: „Figuranta” w reżyserii Roberta Glińskiego oraz „Chłopów” w reżyserii DK Welchman i Hugh Welchmana. Była to prawdziwa uczta dla miłośników polskiego kina.

Pierwszy film, nakręcony w konwencji czarno-białej, opowiada o czasach komuny, inwigilacji, podsłuchów, dylematów i zagłuszania sumienia. Jego bohater wstępuje do Służby Bezpieczeństwa, by inwigilować biskupa Karola Wojtyłę.

W atmosferę tamtych lat wprowadził widzów znawca kina Ladislaw Volko, który wówczas studiował socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W barwny sposób



ZDJĘCIA: M. WOJCIESZYŃSKA

opisał on czasy mroczne. W jego opowieści nie zabrakło wzmianki o znaczeniu Piwnicy pod Baranami, do której dzięki filmowi także docieramy.

Wiarygodności tamtych czasów dodają filmowi stylizowane kadry, przeplatane materiałami archiwalnymi.

Drugi pokazywany tego wieczoru film to „Chłopi”, nakręcony na podstawie powieści Władysława Reymonta, za którą autor zyskał Nagrodę Nobla. Do obejrzenia jego zaprosił ambasador RP w RS Maciej Ruczaj, który wspominał, że czyni to z przyjemnością, tym bardziej, że poprzed-

wspaniała muzyka, skomponowana przez L.U.C., czyli Łukasza Rostkowskiego, z hipnotyzującymi wokalami Kayah, Laboratorium Pieśni oraz Dagadany, współgrając z tradycyjnym brzmieniem kapeli Tęgie Chłopy w ramach międzynarodowej orkiestry RBFO.

Połączenie filmu, obrazów i muzyki spowodowało, że przynajmniej na ekranie Reymontowska wieś ożyła na nowo.

Czekamy na kolejne odsłony i echa festiwalu 3Kino, prezentującego dobre polskie kino. **RED.**





ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

słowacka premiera „Króla Rogera”. Jak się okazało, wybór twórców z Koszyc, był strzałem w dziesiątkę, gdyż dzieło to elektryzuje, o czym przekonali się artyści z Koszyc podczas prezentacji tejże opery zarówno w Budapeszcie, jak i w Pradze, czy Bratysławie.

Dzieło to skomponował Karol Szymanowski, libretto napisał Jarosław Iwaszkiewicz. Panowie przyjaźnili się i odwiedzali w swoich domach na Ukrainie. Postać pisarza przybliżył wicedyrektor Instytutu Polskiego dr Piotr Drobniak, który jest też autorem książki o Iwaszkiewicz. Za-

Od Rogera, Szymanowskiego, Iwaszkiewicza po siostry Pasiecznik



w Instytucie Polskim w Bratysławie, które odbyło się 26 lutego. I on, i dramaturg Stanislav Trnovsky opowiadali o tym, jak jesienią 2022 r. powstała



„Dokładnie sto lat temu powstała opera *Król Roger* a dwa lata później dzieło miało swoją premierę” - mówił Roland Kern-Toth, dyrektor Opery Teatru Narodowego w Koszycach podczas specjalnego spotkania



brzmiały też wiersze, które napisali i Szymanowski, i Iwaszkiewicz. Całości dopełniała muzyka - i to jaka muzyka i w jakim wykonaniu! Arie z opery „Król Roger” wykonała Olga Pasiecznik, na fortepianie towarzyszyła jej siostra Natalia.

Były też i inne utwory - ukraińskie i polskie. Był to niezwykle wieczór, pełen wzruszeń, urozmaiconych doznań, który z wyczuciem poprowadził Piotr Drobniak. **RED.**



O Klubie Małego Polaka pieśczośliwie mówi się „klubik“. I nic dziwnego, bo dzieci tam się czują świetnie – jak w domu, jak w rodzinie! Tuż obok jest szkoła – też rodzinna. Tu wszyscy się znają. Tu na dzieci czekają ciasteczka i herbata. Tu nie ma dzwonek ani groźnych spojrzeń nauczycieli. Tu dzieci i mło-

Z kamerą w szkole i w klubiku



Krzysztof Gruca
- kierownik
Szkoły Polskiej

maicane wydarzeniami integrującymi. Jak w jednej wielkiej rodzinie.

Tak się tu czuliśmy i my, co chwilę spotykając znanych lub poznając nowych rodaków mieszkających w Bratysławie i nie tylko.

I choć wstawanie w sobotę rano, podczas gdy inne dzieci po całym tygodniu nauki mają wolne, wydawać się może niesprawiedliwe, to jednak warto! O tym przekonani są wszyscy, którzy przekraczają próg bratysła-

wskiej placówki – podopieczni zyskują nie tylko wiedzę, ale też nowych przyjaciół



Kamera towarzyszyła rodzinie Piotra Michny

dzień, a także ich rodzice spędzają połowę weekendu!

I właśnie to miejsce postanowiliśmy pokazać nie tylko na łamach „Monitora“, ale i w mediach słowackich, a konkretnie w audycji radiowej i w programie telewizyjnym. To jedyne takie miejsce na Słowacji, gdzie ramię w ramię działa organizacja polonijna, czyli Klub Polski, i placówka szkolna, czyli Szkoła Polska im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie. Tu można powierzyć dzieci – od przedszkolaków aż po maturzystów – nauczycielom, którzy

uczą języka polskiego. Ci najmłodszy niby tylko się bawią, ale przez zabawę i uczą. W szkole jest odwrotnie, ale lekcje bywają często uroz-



Młodzież recytuje pod okiem nauczycielki języka polskiego Marzanny Danek- Hnelozub



Na zajęciach w Klubie Małego Polaka



Natalia Konicz-Hamada opowiada, jak działa Klub Małego Polaka



Klasy 1 - 3 uczą się polskiego pod okiem Bożeny Miczek-Majki

i większe możliwości – przecież dwujęzyczność jest cool!

Jeśli są Państwo ciekawi zebranego podczas wizyty w Klubie Małego Polaka i w Szkole Polskiej w Bratysławie materiału, zapraszamy przed telewizory w poniedziałek 18 marca o 8.30. do programu 2 Słowackiej Telewizji oraz 24 marca (sobota) o 19.00. przed radioodbiorcami do Radia Regina (RTVS).

MW



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Cisza w mroku

Muzyka, która zabrzmiała podczas koncertu była poruszająca, czasem przejmująca, głęboko emocjonalna i introspektywna. Słysząc w niej było mnóstwo emocji: lęku, gniewu, smutku, bezsilności i bezradności. Zwłaszcza ostatni utwór Romana Bergera „Requiem da Camera” na skrzypce, wiolonczelę i fortepian sprawił, że publiczność zastygła, poruszona ogromem głębi przeżyć, które niósł ze sobą.

A czyż nie takie uczucia towarzyszą wojnie? Żadna inna muzyka nie mogłaby lepiej wyrazić emocji związanych z trwającym już drugi rok konfliktem zbrojnym na Ukrainie.

Koncert Quasars Ensemble był doskonałym wprowadzeniem do wystawy obrazów Marty i Davida Javorskich, zatytułowanej „Spotkać Ciszę”. Obrazy zaprezentowane przez polsko-słowackie małżeństwo artystów mieszkających w Bańskiej Bystrzycy pochodzą z kilku ostatnich lat z oddzielnie zamkniętych cykli, które tworzą silny egzystencjalny dialog między ich autorami. Prace zostały wykonane farbami temperowymi, olejnymi i plakatowymi zarówno na płótnie, jak i płycie pilśniowej. Prezentują autoportrety, współczesnego człowieka poszukującego sensu życia, marność

Silne emocje i intensywność wyrazu dominowały podczas niecodziennego wydarzenia kulturalnego, które odbyło się 13 lutego w Instytucie Polskim w Bratysławie. Po raz pierwszy połączono koncert i wystawę malarską, gdzie muzyka i obraz się przenikały i uzupełniały, dając spektakularny efekt. Pojawiły się także elementy ukraińskie, przypominające o zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r.

Spotkanie rozpoczął koncert „Dwa lata współpracy” kameralnego zespołu Quasars Ensemble. Ów występ poświęcony był kluczowym postaciom ukraińskiego środowiska kompozytorskiego. Zabrzmiały utwory wybitnych ukraińskich kompozytorów: Myroslava Skoryka, Bohdana Frolyaka, Hanny Havrylets, a także znamienitego polskiego pianisty, kompozytora pogranicza dwóch krajów i kultur Romana Bergera, który urodził się w Cieszynie, a w wieku 22 lat został zmuszony przenieść się wraz z rodziną do Bratysławy. Quasars Ensemble to profesjonalny słowacki zespół muzyczny, działający od 2008 r., który oprócz współczesnej muzyki klasycznej wykonuje także muzykę starszych epok. Współpracuje z czołowymi światowymi kompozytorami i wykonawcami, regularnie uczestnicząc w najbardziej prestiżowych słowackich i międzynarodowych festiwalach. Jest laureatem corocznie przyznawanej na Słowacji nagrody – Kryształowe Skrzydło.

ludzkiej egzystencji oraz ekspresyjną mowę, łączącą się z cichą obserwacją rzeczywistości. Wystawiane dzieła emanują atmosferą niepewności, nietrwałości i bezsilności.

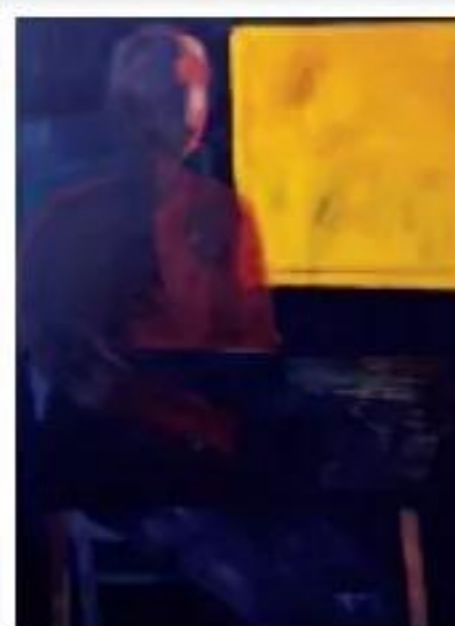
Obydwoje artyści są absolwentami Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Marta w 2013 r. rozpoczęła studia doktoranckie na Uniwersytecie w Cieszynie. Oprócz malarstwa zajmuje się ceramiką użytkową. David natomiast studia doktoranckie ukończył na Akademii Sztuk Pięknych w Bańskiej Bystrzycy. Poza malarstwem zajmuje się muzyką, performance’em i animacją.



Wystawa „Spotkać ciszę” to niezwykła podróż w głąb emocji i myśli. Skłania do refleksji nad znaczeniem ciszy w dzisiejszym zgiełku świata. Ową ciszę można interpretować na wiele sposobów jako introspekcję, wewnętrzny spokój, bezsilność, strach lub milczenie w obliczu przemocy, bólu czy straty bliskiej osoby. Ta wystawa to moment zadumy, który warto przeżyć, by zrozumieć potęgę ciszy. Zapraszam.

Wystawa potrwa do 12 kwietnia.

MZO





Karnawał

Luty był pełen zabawy i radości dzieci. I taka też była karnawałowa zabawa w Polskim Przedszkolu w Żylinie. Dzieci rozpoczęły ją tańcami i zabawami, najpierw z krzesłami, potem w parach z balonami, co bardzo przypadło im do gustu. Szczególnie wtedy, gdy mogły przekuwać balony rywali. Dużo śmiechu było także wtedy, gdy tańczyły w parach, przytrzymując ba-

w Polskim Przedszkolu w Żylinie

ZDJĘCIA: ARCHIWUM STOWARZYSZENIE „BONITA”



lony głowami - tu chodziło o to, by balon nie upadł na ziemię. Rywalizacja była punktowana, a za uzbierane punkty dzieci otrzymywały nagrody, które mogły sobie same wybrać. Nie zabrakło także warsztatów kreatywnych, podczas których dzieci dekorowały maseczki. Całość dopełniał bogato zastawiony stół pełen smakołyków.

RED.



Za zakupione nagrody dziękujemy konsulowi honorowemu RP z Liptowskiego Mikulasza, panu Tadeuszowi Frąckowiakowi, który wsparł nas finansowo w roku 2023. Dziękujemy też wszystkim, którzy wzięli udział w tym wspaniałym wydarzeniu i pomogli w jego przygotowaniu.



Ostatki w stylu szalonych lat 80.!

Z NASZEGO



PODWÓRKA

Maanam, Perfect, Kombi, Lombard, Male i Tublatanka, Elan, Vidiek czy Madonna, Cyndi Lauper, George Michael, Michael Jackson to tylko niektórzy z wykonawców, których utwory były hitami w latach 80. Wyjątkową atmosferę tamtych czasów starano się przywołać podczas karnawałowej imprezy Klubu Polskiego, która odbyła się 10 lutego w hotelu Hradná brána w bratysławskiej dzielnicy Devín.



Atmosferę tworzyły nie tylko hity muzyczne, ale także goście, ubrani w stylu lat 80. Panie miały więc duże kolczyki i inne ozdoby, natapirowane włosy, dużo cekinów, złota, srebra i brokatu, no i getry. Panowie zaś ubrani byli w specyficzne bluzy, koszule i marynarki lub skórzane kurtki o kroju z tamtych lat.

Były też inne gadżety w specjalnie stworzonym kąciku retro, gdzie królował Piotr Starosielec (jednocześnie didżej), prezentujący swój prywatny zbiór akcesoriów muzycznych i filmowych z lat 80. Ba, do tych gadżetów nawiązywał nawet specjalny quiz. I trzeba przyznać, że to wcale nie był najłatwiejszy sprawdzian wiedzy, ponieważ mało kto pamiętał, że kiedyś istniały na przykład minidiski czy płyty laserowe. Zainteresowanie budził



też dawny sprzęt grający, a także odtwarzacze wideo czy czarno-białe telewizory. Na ekranie można było oglądać teledyski z tamtych lat.

Główna organizatorka – Beata Wojnarowska – w specjalnie przygotowanym miniwykładzie przypomniała atmosferę lat 80., a po kolacji zaprosiła wszystkich na parkiet. Podczas zabawy zdążyła nauczyć jej uczestników specjalnego układu choreograficzne-



go, który tańczono wielokrotnie, także na zakończenie wieczoru. I trzeba przyznać, że był to bardzo dobry pomysł, bowiem nic tak nie integruje jak wspólne podrygi na parkiecie!

Czy udało się przenieść w czasie? Odpowiedź była jednoznaczna: TAK! Chcemy więcej takich teleportacji!

Sama organizatorka wspominała zwariowane lata 80 w ten sposób: „To były piękne lata, które cechowała olbrzymia różnorodność muzyki, strojów, teledysków czy filmów. Wraz z moim mężem, wtedy chłopakiem, byliśmy 30 razy w kinie na filmie *Gorączka sobotniej nocy*, a przed każdym seansem, pod ekranem tańczyliśmy dla widzów specjalne układy choreograficzne, wzorowane oczywiście na tańcu głównych bohaterów”. „To jest cudowna zabawa do przebojów, których nie słyszałam już długie lata. Do moich ulubionych należał Lady Pank” – dzieliła się wrażeniami Anna Jarina. Z kolei Ilona Wikieł-Sobek z uśmiechem wspominała wspańiały okres młodości, który przeżyła w Polsce. „Akurat kończyły się lata 80., kiedy przyjechałam do pracy do Bratysławy, więc skosztowałam i tam, i tu tej atmosfery” – mówiła.

„Jestem szczęśliwy, że w tak wspańiałej atmosferze możemy wraz ze słowacką Polonią zegnać tegoroczny karnawał!” – powiedział nam Andrzej Urbański, który wraz z przyjaciółmi wchodzi w skład austriackiej Polonii w Grazu i który przebył 250 kilometrów, by wziąć udział w polonijnej imprezie bratysławskiej.

Jej wspomnienia towarzyszyć nam będą na długo! Była ona tak zwariowana jak zwariowane były tamte lata, które za sprawą muzyki i strojów na chwilę powróciły tamtego wieczoru.

MW



O flow słów kilka



Jeśli rozejrzą się Państwo wkoło, to zapewne gdzieś, w językowej rzeczywistości zauważą małe słówko, które właśnie robi ogromną karierę. Chodzi o *flow*. Oczywiście pochodzi ono z angielskiego i oznacza w nim po prostu ‘przepływ’. Ale jego użycie w języku polskim z tym znaczeniem wiąże się już tylko częściowo.

Otóż *flow* stał się modny najpierw w środowisku psychologów, od kiedy to Mihály Csíkszentmihályi, amerykański psycholog węgierskiego pochodzenia, użył tego terminu w swoich badaniach, dotyczących szczęścia i tego, co je daje. Badał muzyków, sportowców, artystów i odkrył, że są oni najszcześliwsi wtedy, gdy doświadczają stanu *flow*, czyli w niezwykłych momentach, kiedy „odczuwamy uniesienie, głębokie zadowolenie, które przechowujemy w sobie przez długi czas i które w pamięci staje się miarą tego, jakie powinno być nasze życie” – jak pisał w swojej głośnej książce *Flow: The Psychology of Optimal Experience*, wydanej w 1990 r. (pierwsze polskie wydanie z 1996 r.: *Przepływ. Psychologia optymalnego doświadczenia*, Warszawa). Termin ten świetnie się wpasował w polszczyznę i dziś rozpycha się rękoma i nogami, pojawiając się w miejscach, gdzie byśmy go nie oczekiwali, wchodząc do różnych odmian języka miejskiego i młodzieżowego, zastępując inne, znane już określenia. Ciągłe jednak należy do polszczyzny potocznej, ale jako wyraz pozytywnie wartościujący.

Flow wyszedł poza ramy terminu specjalistycznego, choć trzeba zauważyć, że internetowy *Słownik slangu Miejski.pl* odnotowuje jego inne niż pierwotne znaczenie specjalistyczne, odnoszące się do rapu: „Płynne przejście między wersami, odpowiednie wpasowanie w beat oraz odpowiedni balans głosem w odpowiednim momencie. Zazwyczaj świadczy o klasie rapera” (<https://www.miejski.pl/slowo-Flow>).

Czym zatem jest *flow* dziś?

Tak naprawdę brak jest konkretnej definicji. Dużo się mówi i pisze na temat, jak osiągnąć *flow*, ale jego znaczenie

wyływa najczęściej z kontekstu lub konsytuacji. Może oznaczać dobrą energię, uskrzydlenie, atmosferę lekkości i swobody związanej z miejscem, sytuacją, czasem osobą. To stan głębokiego, trwającego jakiś czas bez przerwy, zaangażowania w czynności, których wykonywanie sprawia, że traci się poczucie czasu i rzeczywistości.

Pewne jest, że *flow* należy do emocji pozytywnych, wzbudzanych przez tu i teraz, to uczucie przyjemności i szczęścia. A szczęścia pragniemy wszyscy!

Flow ma jednak problem z rodzajem gramatycznym. Na razie występuje w rodzaju męskim na przemian z nijakim, czyli *ten flow* i *to flow*, ale pewnie cechy formalne tego wyrazu, czyli zakończenie spółgłoskowe, zadecydują o jego późniejszej przynależności do tego pierwszego.

Flow pozostaje wyrazem nieodmiennym, zapewne ze względu na trudności w wymowie ewentualnych form zależnych (kto? co? [floł], kogo? czego? [floła], o kim? o czym? o [fiole]??). Nie ma też liczby mnogiej. Przynajmniej na razie. Tak jak formalnie *szczęście*!

To wszystko powoduje, że czuje się w nim obcość (angielskość). A w dzisiejszej polszczyźnie nie rzadko to, co obce (angielskie), jest pożądane – zwłaszcza w języku młodych.

Wydaje się zatem, że *flow* jeszcze długo będzie gościł w języku polskim, a może nawet w nim pozostanie. Gdyby jednak tak się miało stać, to przed nim jeszcze bardzo długa droga, ale kto wie...

Sięgając do pierwotnego znaczenia *flow* ‘przepływ’, nie zapominajmy, że życie to nic innego jak ciągły przepływ. I jeśli mu się nie przeszkadza, wszystko zmienia się z chwili na chwilę. Uczucia, stany, okoliczności, my sami. Stałość okazuje się iluzją. Ponoć prawdziwe zadowolenie, szczęście, radość, pasja, czyli *flow*, osiągamy, będąc zaangażowanymi, zanurzonymi w działanie (jakiekolwiek!) całym sercem i umysłem. I takiego *flow* Państwu życzę nie tylko od święta.

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA

Od imprezy do imprezy

ZDJĘCIA: EWA SIPOS

Rozmowy z Niną

Następne walentynki za nami. Karnawał też. Nie brałam w nim udziału. Owszem, zabawa się odbyła. Oczywiście, w ośrodku, do którego uczęszczam. Ale ja po trudnej nocy po prostu nie miałam sił wstać, o jakichś tańcach nie wspominając. Ot, taka moja natura.

Czym jest normalność?

Epilepsja i ja mamy wspólną historię. Podobno mam ją w genach i to mnie czyni wyjątkową. Wolałabym jednak jej nie mieć i być taką zwykłą dziewczyną. Normalność mi nie była dana, chociaż czasami sobie myślę, że ta normalność u każdego wygląda inaczej, więc trudno ją jednoznacznie zdefiniować. No cóż, powiedzmy, że każdy z nas jest inny i to dobrze, że nie jesteśmy wszyscy tacy sami, bo świat byłby bardzo monotony.

Kolorowa laurka

Moje walentynki nie były ani monotonne, ani bezbarwne! W tym roku zrobiłam kolorową laurkę dla mojej mamy, z dłonią w doniczce. Tak, odcisk mojej dłoni pełnił funkcję łodyg kwiatów. Oczywiście, moja twórczość powstawała w asyście opiekunki – bez niej nic by nie powstało.

Mama bardzo się ucieszyła z tej laurki, bo nie dostaje ode mnie prezentów.



Adoratorzy

W ośrodku też mieliśmy w tym dniu imprezę, bo dzień zakochanych trzeba świętować! Były tańce i dobra muzyka, no i miłe spojrzenia moich adoratorów. Mam ich stale kilku, ale jak na razie nie zdecydowałam się, który z nich zostanie moim Walentym.

Bryka z dużymi kołami



Z walentynkami wiąże się jeszcze jeden superprezent. Mowa o podarunku od rodziców. Dostałam od nich nowy wózek! Ten stary, dużo mniejszy, będzie mi nadal służył, ale na krótkie dystanse.

Nowy jest o wiele większy i przystosowany do wyjazdów w góry, do lasu czy po prostu na wycieczki w teren. Już się nie mogę doczekać, kiedy wypróbuję swoją nową brykę o dużych kołach!

Za rogiem

Dni zaczynają być coraz dłuższe, a w naszym ogrodzie widać zielone główki tulipanów oraz delikatne kielichy białych przebiśniegów.

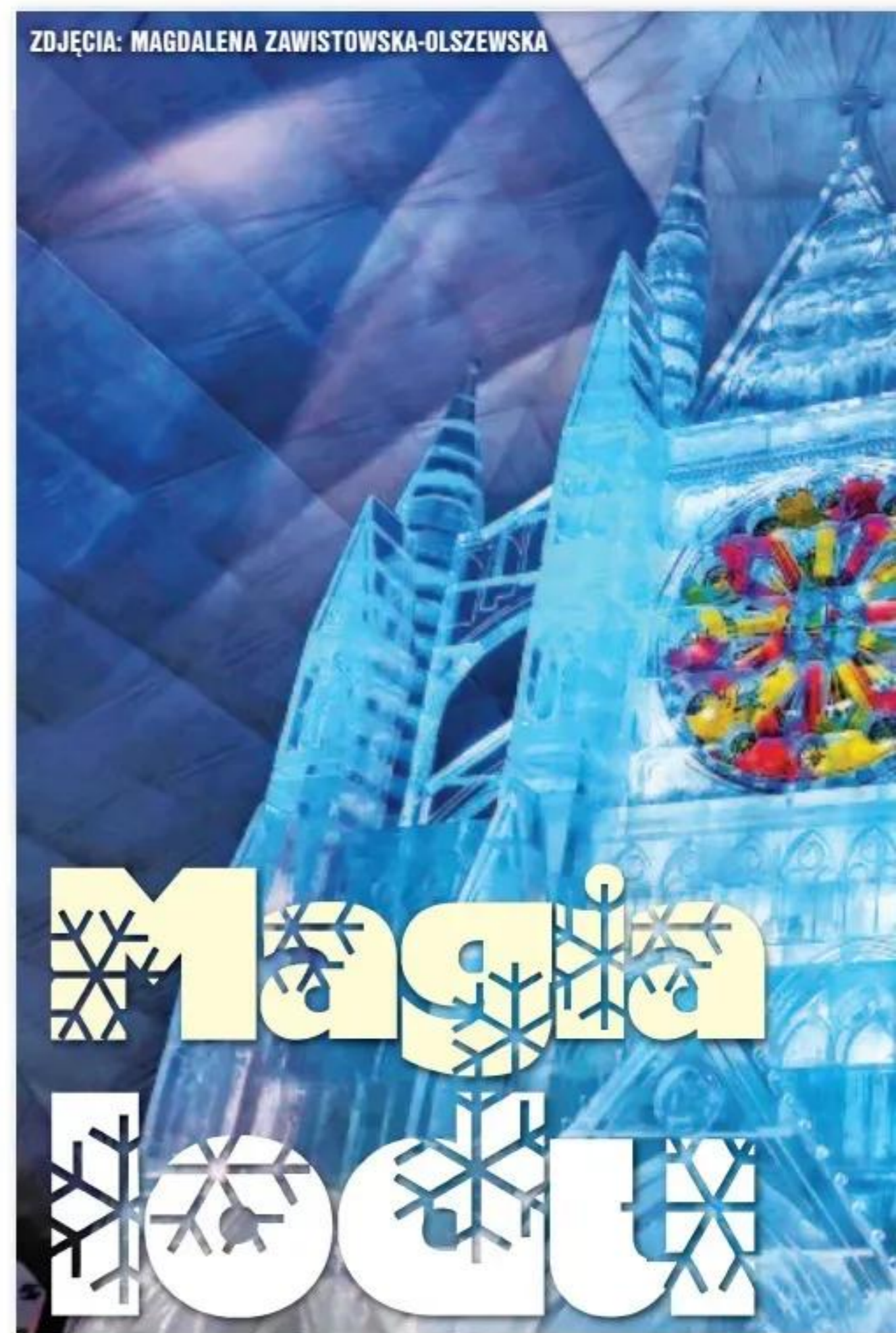
Dziś wsłuchiwałam się w mowę ptaków i słyszałam, jak ćwierkały o tym, że za rogiem widać wiosnę.

Muszę posłuchać uważniej i następnym razem Wam napiszę, za którym rogiem się ta wiosna ukrywa. A może znajdziecie ją sami?

NINA

„**M**onumentalna, zachwycająca i z pewnością niezwykła” – pomyślałam, przyglądając się gotyckiej katedrze westminsterskiej uważanej za jedną z najważniejszych świątyń anglikańskich, która od 1066 roku jest miejscem koronacji brytyjskich władców oraz symbolem monarchii. Była tylko jedna zasadnicza różnica. Katedra, przed którą stałam znajdowała się nie w Londynie, ale w Tatrach Wysokich na Słowacji, i cała wykonana była z lodu.

ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Magia lodu

Już od jedenastu lat w sezonie zimowym na Hrebienoku (1285 m n.p.m.) w Tatrach Wysokich na Słowacji organizowane jest popularne zimowe wydarzenie pod nazwą Tatrzańska Świątynia Lodowa (*Tatranský ľadový dom*), w trakcie którego powstają lodowe formy słynnych na całym świecie budowli. W obecnej edycji, czyli w sezonie 2023/2024 powstał tu budynek londyńskiego opactwa westminsterskiego, znanego na całym świecie z wielu koronacji, w którym także pochowa-

nych zostało ponad 3300 osób (oprócz członków rodziny królewskiej, m.in. Charles Dickens, Isaac Newton, Charles Darwin i Stephen Hawking).

Do budowy lodowej katedry w Tatrach zużyto niebywałą ilość lodu, konkretnie aż 225 ton i 1880 bloków lodowych. Głównym konstruktorem był Adam Bakoš, ale oprócz słowackich rzeźbiarzy w budowie uczestniczyli także artyści z Czech, Niemiec i Polski. Budowa ma wysokość 11,5 metra i znajduje się w kopule o średnicy 25 m, w której utrzymywana jest stała temperatura. Wspaniały efekt połączenia rzeźb z lodu i szkła uzupełnia barwne oświetlenie i muzyka, tworząc niepowtarzalny klimat. Wcho-



dząc do kopuły można poczuć się niczym w magicznej krainie sztuki lodowej.

Temat tegorocznej lodowej budowli nie jest przypadkowy. Nawiązuje on bowiem do wizyty królowej Elżbiety II na Słowacji, która miała miejsce 28 października 2008 r. i tym samym do opactwa westminsterskiego, w którym była koronowana zarówno Elżbieta II, jak i jej syn Karol III. Dlatego też zwiedzający lodową świątynię mogą podziwiać miniaturowe repliki



klejnotów koronnych, które organizatorom podarowało opactwo westminsterskie, a także przeczytać list od dziekana tegoż opactwa, skierowany do zwiedzających.

Warto zwrócić uwagę na wystawę fotografii z wizyty królowej Elżbiety II i księcia Filipa w Tatrach Wysokich. Kolejną ciekawostką jest szklana korona królewska autorstwa Achilleasa Sdoukosa oraz lodowe krzesło koronacyjne, na którym chętnie fotografują się turyści. Dla dzieci natomiast przygotowano atrakcję w postaci pamiątkowej szklanej kulki z Tatrzańskiej Świątyni Lodowej, która każdego dnia wypada losowo z jednego z trzech miejsc z lodowej budowli i którą można zabrać ze sobą. Dla melomanów i nie tylko w wybrane niedziele i dni świąteczne organizowane są koncerty muzyki na żywo.

Lodowa katedra królewska dostępna jest na Hrebienoku bezpłatnie

dla wszystkich do 14 kwietnia br. Można się do niej dostać pieszo zielonym szlakiem lub kolejką naziemną ze Starego Smokowca. To ciekawa i unikatowa atrakcja, którą warto odwiedzić podczas ferii, zimowych weekendów, a nawet zbliżającej się Wielkiej Nocy, by przekonać się, iż magia lodu i jego piękno potrafią wywołać niezwykle emocje.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Od wykładania na łukach po doping

ANIA: Benio, wiesz co to jest *short track*? Słyszałeś coś o tej dyscyplinie?

BENIO: Szczerze przyznam, że nie. Ale dziś dowiedziałem się, że jest to ściganie się na łyżwach na krótkim torze – stąd nazwa *short track*, czyli 'krótki tor'. Rywalizacja wygląda trochę podobnie jak w żużlu, z tym że zamiast motocyklistów tutaj rywalizują zawodnicy ścigający się na łyżwach, na lodzie, startują wspólnie z jednej linii, a wygrywa ten, który pierwszy dojedzie do mety. Jeżdżą na torze w kształcie okręgu.

A: Dobrze to ująłeś. Mimo, iż *short track* jest dyscypliną olimpijską od 1992 r., mało kto wie, na czym on polega.



B: Ja do dziś też nie wiedziałem.

A: Wyjaśnię więc dokładniej. Jest to odmiana łyżwiarstwa szybkiego. Zawody odbywają się na krótkim torze, którego długość wynosi 111 m i 12 cm. Tor jest w kształcie owalu. W zawodach startują zawodnicy w liczbie od czterech do sześciu, nie mają przewidzianego sobie toru. Wszyscy łyżwiarze startują jednocześnie z jednej linii i podczas jazdy mogą poruszać się po dowolnym torze. Z tego powodu dość często dochodzi do kolizji. Z każdego biegu łyżwiarskiego do dalszego etapu przechodzi dwóch zawodników, którzy znaleźli się na mecie jako pierwsi. Zawodnicy poruszają się na tafli niezwykle szybko, prędkość może dochodzić nawet do 50 km/h. W związku z tym na łukach często korzystają z tzw. wykładania. Wiesz, co to takiego?



Kto jeździ z prędkością 50 km na godzinę? Jaka jest różnica między *short trackiem* a łyżwiarstwem szybkim? Odebrano kiedyś medal Polakowi za doping? Na te i inne pytania w naszym monitorowym cyklu szukają odpowiedzi fani sportowi – mama i jej 11-letni syn.

B: W tych bardzo szybkich momentach podpierają się ręką o lód.

A: Właśnie. A wiesz, jaka jest główna różnica między *short trackiem* a łyżwiarstwem szybkim?

B: W *short tracku*, tak jak wcześniej wspomniałaś, nie ma wyznaczonego toru jazdy, a w łyżwiarstwie szybkim jest.

A: Od 15 do 17 marca w Rotterdamie odbędą się mistrzostwa świata w *short tracku*. Myślisz, że mamy szansę na medal?

B: Mam taką nadzieję. Niestety nie wystartuje nasza najlepsza zawodniczka w tej dyscyplinie – Natalia Maliszewska. Liczę na Kamilę Stormowską i Nikolę Mazur.

A: Wielka szkoda, że Natalia nie może wziąć udziału w zawodach. To przecież wicemistrzyni świata z Montrea-

lu z 2018 r. w tej konkurencji na dystansie 500 m oraz mistrzyni Europy z 2019 r. na tym samym dystansie. Niestety w grudniu 2023 r. Maliszewska została zdyskwalifikowana przez Światową Agencję Antydopingową na okres 14 miesięcy za złamanie przepisów antydopingowych.

B: Wykryto u niej niedozwoloną substancję?

A: Nie, ale dwa razy błędnie podała w systemie swoje dane pobytu, za trzecim razem nie było jej w domu podczas kontroli. Po nałożeniu kary Maliszewska chciała przekazać ludziom, że złamanie przepisów antydopingowych nie równa się stosowaniu niedozwolonych substancji farmakologicznych.

B: Czyli niestawienie się lub spóźnienie na kontrolę też skutkuje karą?

A: Jak widać, tak. Natalia będzie mogła wrócić do startów dopiero w sezonie 2024/2025.

B: Szkoda mi takich sportowców, którzy nieumyślnie popełnili jakiś błąd i muszą ponosić tego konsekwencje. Ale z drugiej strony to dobrze, gdy nieuczciwi zawodnicy ponoszą karę.

A: Poruszyliśmy bardzo trudny temat. Trudno jest nam, kibicom i fanom danego zawodnika uwierzyć w to, że



mógł on popełnić taki błąd.

B: Ja właśnie bardzo bym chciał, żeby Simona Halep, znana rumuńska tenisistka, która była nr 1 na świecie, która wygrała French Open 2018 i Wimbledon 2019, została uniewinniona i wróciła do turnieju WTA.

A: Ja też chciałabym bardzo zobaczyć ją jeszcze w rozgrywkach WTA podczas rywalizacji z Iga Świątek.



B: A ostatnio do rywalizacji wrócił Kamil Majchrzak - nasz tenisista, który był na 75. miejscu w rankingu ATP. On też był zawieszony za doping. Na 13 miesięcy. Teraz musi odbudować swoją pozycję.

A: Wydaje się, że jest bardzo zdeterminowany, chce udowodnić, że nie zapomniał, jak się gra w tenisa. Aby wrócić na szczyt, musi brać udział w zawodach niższej rangi, tzw. ITF. Wygrał już dwa turnieje na początku roku - w Hammamet i Monastir. Ale jeszcze długa droga przed nim, aby znaleźć się ponownie w Top 100, obecnie jest w ósmej setce rankingu ATP.

Wszyscy, którzy sięgają po doping muszą się liczyć z ogromnymi konsekwencjami.

B: Zdarza się, że po kontroli antydopingowej odbierane są sportowcom medale. Odebrano kiedyś medal Polakowi za doping?

A: Tak, raz. Przydarzyło się to Zbigniewowi Kaczmarskiemu. Był on bardzo dobrym ciężarowcem w wadze lekkiej 67,5 kg. To dwukrotny mistrz świata (1970, 1971) i Europy (1975, 1976), trzykrotny olimpijczyk (1972, 1976, 1980), brązowy medalista olimpijski z Monachium (1972) i zdyskwalifikowany mistrz olimpijski

z Montrealu (1976). Właśnie wtedy był w znakomitej formie, bił rekordy świata (159,5 kg w rwaniu 6 kwietnia 1976 w Berlinie) i wygrał za oceanem w sposób nie podlegający dyskusji. Mazurka Dąbrowskiego zagrano mu w dniu 30 urodzin (21 lipca 1976). Jednak po trzech miesiącach Komitet Wykonawczy MKOl na posiedzeniu w Barcelonie postanowił zdyskwalifikować za stosowanie dopingów czterech ciężarowców, m.in. właśnie Polaka. Odebrano mu medal. Kaczmarek nigdy nie pogodził się z tą decyzją. Twierdził, że w Montrealu był „czysty”.

B: A medal można odebrać po kilku miesiącach?

A: Tak, nawet po latach. Organizacje antydopingowe WADA i MKOl korzystają z tego, że sportowcy przed przystąpieniem do rywalizacji podpisują oświadczenie i zgodę na to, by próbki pobrane z ich organizmów podczas zawodów były zamrażane na osiem, dziesięć lat. WADA i MKOl w tym czasie mogą więc ponownie badać materiał, pobrany podczas testów antydopingowych.

B: A odebrany medal jest przyznawany innemu sportowcowi, następcemu w klasyfikacji, tak?

A: Tak. Szymon Kulecki, nasz ciężarowiec, mistrzem olimpijskim z 2008 r. mógł się poczuć dopiero w 2017 r. Polski szangista w Pekinie stanął na drugim stopniu podium, ale później okazało się, że Ilya Ilijin, z którym prze-



grał, stosował wówczas doping. Karałowowi odebrano więc medal, a złoty krążek przyznano Kuleckiemu.

B: A jak to się wtedy odbywa? Kto im wręcza ten medal?

A: Kulecki, a także inny szangista, Marcin Dolega, odebrali medale po 9 latach od rozgrywanych zawodów. Odbyło się to w Warszawie w budynku PKOl - siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a medale wręczała im nasza słynna lekkoatletka Irena Szewińska. Kulecki otrzymał złoty medal, Dolega brązowy.

B: Ale jednak przez nieuczciwych sportowców stracili szansę, aby stanąć na podium olimpijskim.

A: Dokładnie. Tacy nieuczciwi rywale podbawiają innych sportowców honorów i prestiżu, z którymi wiąże się np. wysłuchanie narodowego hymnu czy fetowanie sukcesu z kibicami.

B: Ale pomyłki w testach pewnie też się zdarzają.

A: Oby jak najrzadziej.

ANIA I BENIO PORADOWIE



Ta tęsknota za polską gwiazdą światowego formatu. Potrzeba zaleczenia kompleksów posiadaniem idola, którego globalny charakter pozwoliłby na odrobinę narodowej dumy. Albo ciągle usprawiedliwianie nieobecności takowego tym, że ten czy tamten z naszego podwórka, gdyby tylko żył na Zachodzie, na pewno byłby sławny. Ale ponieważ urodził się w Polsce, to to jego urodzenie stało się przekleństwem i przyczyną urojonej porażki.

Znasz to przecież! Wiesz o tym! Może nawet zdajesz sobie sprawę z tego, że jest to bezgranicznie głupie, niepotrzebne i nieprawdliwe. I co z tego? To po prostu tam jest. A jeżeli rzeczywiście uważasz, że muzyczny polski eksport nie istnieje, podam jeden przykład przeczący temu twierdzeniu. Ale uważaj, bo żeby po niego sięgnąć, musisz schylić się bardzo nisko. Do samego piekła.



Behemoth to najbardziej znany polski zespół na świecie. Ma rzesze fanów na wszystkich kontynentach. Szczególnym uznaniem cieszy się w Stanach Zjednoczonych i Japonii, które należą do najbardziej wymagających rynków. Jest uznawany za jeden z najbardziej wpływowych

zespółów metalowych, pojawia się na okładkach największych czasopism muzycznych, nie tylko tych od muzyki ekstremalnej, a każde jego nowe wydawnictwo jest wydarzeniem. Co ciekawe, swoją pozycję nie zawdzięcza przypadkowi czy konszachtom z siłami nieczystymi, ale ciężkiej pracy, determinacji w dążeniu do celu, żelaznej konsekwencji i profesjonalizmowi lidera zespołu Adama „Nergala” Darskiego.

dobre

Świat potrzebuje teraz czułości



W dzisiejszych czasach naprawdę niewiele trzeba, żeby zepsuć sobie nastrój. Wystarczy rozejrzeć się w codzienności, posłuchać polityków lub przypomnieć sobie o toczących się konfliktach. Ale z drugiej strony do drzwi już puka wiosna, dnia przybywa, ptaki śpiewają tak, że mimowolnie zaczynamy się uśmiechać.

Oł, życie – skomplikowane i zaskakujące. Bohater naszej dzisiejszej książki doświadcza jednego i drugiego. Choć nie jest mu łatwo, spontanicznie i szczerze opowiada się jednak po „jasnej stronie mocy”. Udostępniając nam swoje przemyślenia na temat rzeczywistości, pokazuje, że warto mimo wszystko poszukiwać w świecie piękna i serdeczności.

O kim mowa? O Patryku Paleńskim, autorze pamiętnika „Pawilon małych swarów” – zbiorze refleksji, przesłanym na konkurs ogłoszony przez Pracownicę Hadaś nad Historią i Tożsamościami LGBT+ Uniwersytetu Warszawskiego. „Pawilon...” żadnej nagrody nie otrzymał, ale zrobił tak duże wrażenie na redaktorze naczelnej wydawnictwa Karakter, że

postanowiono go wydać w formie osobnej publikacji. Autor od ponad 10 lat tworzy różne literackie próbki, jednak szerszy rozgłos przyniosła mu dopiero ta książka.

O tym, że jest to szczególnie pozycja, musicie się przekonać sami. Jej wyjątkowość nie polega bowiem na jakichś szczególnych perypetiach głównego boha-

tera lub wybitnie literackim języku, ale na wrażliwym odbiorze świata, budowaniu rodzinnych relacji i absolutnie pięknym kontakcie ze zwierzętami. Patryk jest pracownikiem ogrodnów zoologicznych: najpierw w Krakowie, później we Wrocławiu. Sam ma oczywiście swoje własne zwierzęta, o całą tę ferajnę dba, karmi ją i z nią rozmawia, a my

kontrowersji i aktywnie jest tępaty przez organizacje katolickie, które tylko dolewają sobie oliwy do ognia, zwiększając tym samym zainteresowanie zespołem. Zespół zresztą otwarcie traktuje te ataki jako formę promocji. Ale szkoda tu miejsca na rozwijanie tego zagadnienia. To, nad czym na pewno warto się pochylić, to fakt, iż grupa od samego początku dawała swoim fanom możliwie najwyższą jakość zarówno pod względem muzycznym, jak i wizualnym. Videoklipy Behemotha swoją jakością nierzadko mogłyby zawstydzić największe gwiazdy światowego formatu. Behemoth to jedna z najsolidniejszych firm na polskim i światowym rynku.



Album *The Satanist*, dziesiąty w dyskografii, to opus magnum zespołu. Wydane w 2014 r. dzieło powszechnie uważane jest za jedno z najważniejszych wydań w metalowych XXI w., często i bez żenady nazywane arcydziełem muzyki ekstremalnej. To wyjątkowy materiał, którego wcale nie trzeba słuchać głośno. Szukałem słów na opisanie swoich wrażeń i jakie było moje zakłócenie, gdy w kontekście muzyki deathmetalowej, okraszanej growlowym śpiewem, zupełnie naturalnie pojawiły się słowa: elegancki, subtelny, uroczy, wyrafinowany, ale również drapieżny, niepokojący czy zmysłowy. Jest w tym albumie coś poetyckiego, jakiś nostalgiczny i zwię-

złość. Wszystko jest bardzo solidne, od kompozycji, przez wykonanie, aż po produkcję.

OK, to nie jest muzyka dla każdego i nikogo nie będę zachęcał do wysłuchania albumu. Ci odważniejsi mogą sobie odtworzyć videoklip do tytułowego *The Satanist* na YT, w którego tworzenie zaangażował się sam Andrzej Dragan, lub rewelacyjny mini koncert na dachu Sali Kongresowej Pałacu Kultury pt. *Opus Contra Calforniam*. Pozostałym mogę gorąco polecić poboczny projekt Nergala *Me And That Man*, w którym w towarzystwie różnych gwiazd gra sobie takie mocno osadzone w bluesie dark country piosenki.

Krzysztof Czapla



możemy jedynie pozostawić mu umiejętności i bliskości, która przeważa głaskać i przytulać zwierzęta z niemal całego globu.

Któż by nie chciał kolegować się z pingwinami? Czuć powtarzalny rytm przyrody, obserwując zasypiające na zimę borsaki? Dla Patryka relacje ze zwierzętami i z ludźmi są najważniejsze - wnikliwie odkrywa kolejne karty swojej rodzinnej przeszłości, bada wszystkie komplikacje narodowościowe, przygląda się dziadkom, ciotkom i wujkom. Tworzy własną codzienność, jej rytm, zgodnie z międzykulturowymi świętami, w myśl zasady, iż powinniśmy szanować się nawzajem i czerpać z tradycji w sposób, który łączy, a nie dzieli. Gdzieś tam pomiędzy wicz-

szami możemy przeczytać bardziej gorzkie prawdy - osobom, które doświadczają homofobii, jest niezwykle trudno zaufać społeczeństwu, jednak na szczęście zawsze znajduje się ktoś, kto wesprze, zrozumie i przytuli.

Dla mnie najważniejsze momenty tego osobistego pamiętnika dotyczyły właśnie wsparcia, które Patryk dostawał od innych i które sam innym dawał oraz jego ogromnej potrzeby kontaktu, podtrzymywania znajomości, chęci niesienia pomocy bez względu na okoliczności.

Czy czyły i wrażliwy człowiek odnajdzie się w świecie zalanym przez media społecznościowe i szaczną inteligencją? Jak najbardziej! Ludzie szczególnie teraz potrzebują czułości, próbowa-

ła przekonać Patryka jedna z jego przyjaciółek, gdy wahał się, czy wystać swoje zapiski na konkurs.

Gdzieś pomiędzy wzmiankami o pandemii czy woj-

nie w Ukrainie toczy się rozgrywka o przetrwanie kolejnego dnia. Literacki głos zwykłego młodego człowieka, nie bohatera, a kogoś, kto dzieli czas na zachwyty i smutki, miłość i żal, jest autentycznym zapisem bliskiej nam rzeczywistości.

Hanna Krall, oceniając pisarskie wprawki Patryka, zasugerowała, by połączyć tematy żydowskie z opowieściami o zwierzętach, to może w końcu coś z tego wyjdzie. Pilny kursant skończył z porady i dziś mamy świętą i oryginalną pozycję książkową, w sam raz na te gorzkie momenty życia. Na lepsze zresztą też - bo uśmiechać się trzeba częściej.

AGATA BEDNARCZYK



Akcja filmu *Doppelgänger/Sobowtór* w reżyserii Jana Holoubka przenosi nas w koncówkę lat 70. i początek 80. Jest to opowieść szpiegowska oparta na faktach, której akcja rozgrywa się po dwóch stronach dawnej żelaznej kurtyny. Jak kilkakrotnie podkreślał reżyser, początek i koniec filmu to fakty, ale środek stanowi przestrzeń stworzona i wypełniona przez filmową rzeczywistość. Polscy agenci służb specjalnych w czasach PRL, posługiwali się tożsamościami innych osób i jako ich sobowtóry działali w siankach szpiegowskich.



dzina. I to u niej zjawia się Hans Steiner (w tej roli bardzo ciekawy Jakub Gierszał), przedstawiający się jako zaginiony syn Helgi Steiner, który zaraz po drugiej wojnie światowej rzekomo trafił

jako wiarygodny Tomasz Schuchardt.

Szpieg Hans jest bohaterem bezwzględny i okrutny, perfekcyjny w działaniu, ale równocześnie nieobojętny – gdy nieoczekiwanie poznaje atrakcyjną dziewczynę, pojawia się w nim uczucie. Potrzeba czułości jest ważna dla młodego, atrakcyjnego mężczyzny, ale czy szpieg może sobie na nią pozwolić? Czyżby zadziałał wzorzec Jamesa Bonda? Zaskoczy widza pewnie jedna z mocniejszych scen w tym filmie. To znak, że film jest poprowadzony i zmontowany z dużą pedanterią i świadomością warsztatu reżysera zawodowca.

Jan Holoubek zadbał o bardzo dobrą ekipę, którą skupił przy pracy nad tym obrazem. Nie dziwnego, że na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni spadł na niego dosłownie deszcz nagród: za reżyserię, zdjęcia, scenografię, kostiumy, udźwiękowienie. Bardzo dobrze spisali się też aktorzy. Jakub Gierszał jest wprost wymarzoną odwrócić rolę oficera wywiadu z tamtych lat. Świetnie sobie radzi w roli Hansa vel Józefa Wiczorka. Jest przystojny, kamera go lubi. Oszczędny i powściągliwy w gestach sposób gry jest przekonujący, a ukrywana tajemnica i życiowe samotności uwierzygadniają grana przez niego postać. Również językowo jest przygotowany perfekcyjnie do roli człowieka z podwójnym życiorysem. Gierszał mówi znakomicie po

niemiecku (w Niemczech spędził jedenaście lat), zna również bardzo dobrze angielski, a w tym filmie z równą lekkością prowadzi rozmowy po polsku i po francusku.

W roli Jana Bitnera oglądany aktor wielkiej wrażliwości Tomasz Schuchardt, który autentycznie podkreśla osobowość bohatera. Jan jest porządny, uczciwy człowiekiem, pracuje w stożni gdańskiej jako inżynier. Jego los namacają historyczno-polityczne zdarzenia: wojna, ukradziony życiorys i nowe wydarzenia lat 80. Kiedy odkrywa częściowo swoją przeszłość, zaczyna szukać swojej prawdziwej tożsamości, a nie jest to łatwe zadanie. Najbardziej dręczy go brak osobistego bezpieczeństwa i poczucie bezsilności. Z rozpaczą mówi: „Nie wiem, kim jestem”. Za tę rolę Tomasz Schuchardt otrzymał nagrodę w Gdyni, natomiast niedawno do nagrody Orły (pobkie Oscary) nominowany został Jakub Gierszał. Choćby dla koncertu gry obu aktorów warto obejrzeć ten film.

A przy okazji warto również sobie uświadomić, jak znaczący wpływ na osobowość człowieka może wywierać historia, którą Jan Holoubek przedstawił z wyczuciem czasu i miejsca, a także konfliktów. Ten film jest ważnym w tej materii doświadczeniem, proszę się o tym przekonać.

ALINA KIEPPE



Na Wybrzeżu znany był życiorys szpiega Jana Kaczmarka i właśnie fakty z jego życia posłużyły Andrzejowi Goldzie i Janowi Holoubkowi za kanwę scenariusza. Dodam od razu, że film *Doppelgänger/Sobowtór* to dobre kino gatunkowe, thriller, zrealizowany z pedanterią i starankiem do wielu szczegółów historycznych i obyczajowych, ze świetnymi zdjęciami Bartłomieja Kaczmarka. One też budują prawdziwe nastroje tamtych lat, wspierane dobrze pomyślaną i zaprojektowaną scenografią Marka Warszawskiego. A co najważniejsze, jest to dobre kino akcji z odpowiednim rozłożeniem napięcia i psychologicznych niespodzianek.

We francuskim Strasburgu mieszka niemiecka ro-

do domu dziecka w Polsce. W rzeczywistości Hans jest polskim szpiegiem – Józefem Wiczorkiem – który przyjechał do Strasburga uwigilować Polonię, zaczynającą wspierać rodzącą się solidarnościową opozycję.

W Gdańsku z kolei żyje człowiek, który jest prawdziwym Hansem Steinerm, tylko o tym nie wie, bo jako dziecko został adoptowany przez polską rodzinę i oficjalnie nazywa się Jan Bitner. Jego tożsamość również zmieniły wojenne i powojenne losy. W tej roli przejmują



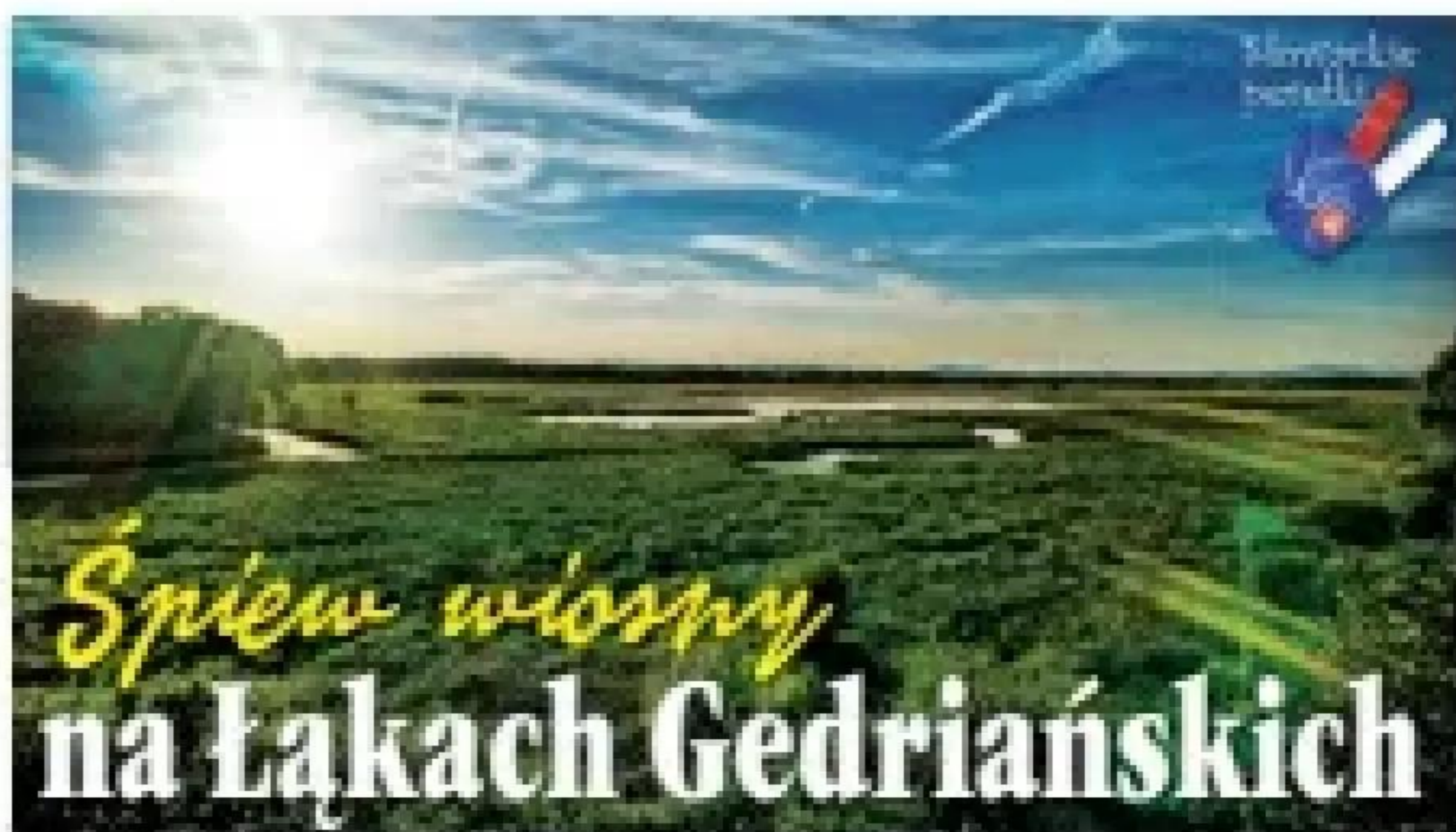
Wiosna to magiczna pora roku, kiedy przyroda budzi się do życia z zimowego snu. To także czas, gdy ptaki wracają z cieplejszych regionów lub zaczynają migracje, aby znaleźć dogodnie miejsca do gniazdowania. To właśnie one odgrywają ważną rolę w tworzeniu symfonii dźwięków i wypełnianiu otoczenia życiem, a ich obecność dodaje piękna tej wyjątkowej porze roku. Tym razem zapraszam na wiosenny spacer Łakami Gedriańskimi, które umożliwiają unikatowe spojrzenie na przyrodę i życie kolonii ptaków.

Chroniony obszar ptaków Žitavský luh, nazywany lokalnie Łakami Gedriańskimi (Gedriańské lúky) ma powierzchnię 155,30 ha i podlega ochronie państwa. Znajduje się on w północnej części Równiny Dunaj-



skiej, na równinie zalewowej rzeki Žitavy w powiecie Nové Zámky, na obszarach katastralnych gmin Kmeťovo, Maňa, Michal nad Žitavou i Žitavec, ok. 10 km na północny wschód od miasta Šarany.

Łąki Gedriańskie stanowią ostatnią pozostałość pierwotnego meandrującego potoku, gdzie co roku gniazduje wiele chronionych gatunków awifauny i wędrującego ptactwa wodnego. Reprezentują największy zbiór łąk aluwialnych i zbiorowisk bagiennych na Poľstavia. Celem rezerwatu przyrody jest utrzymanie i poprawa stanu gatunków ptaków, ich zbiorowisk i siedlisk związanych z rzeką Žitavą. Podstawowym warunkiem realizacji tego celu jest woda, która doprowadzana jest dawnym korytem Žitavy. W południowo-wschodniej części rezerwatu woda przedostaje się do niego poprzez system śluz. Przed uregulowaniem rzeki ów obszar zalewowy był najważniejszym miejscem występowania wielu gatunków ptaków,



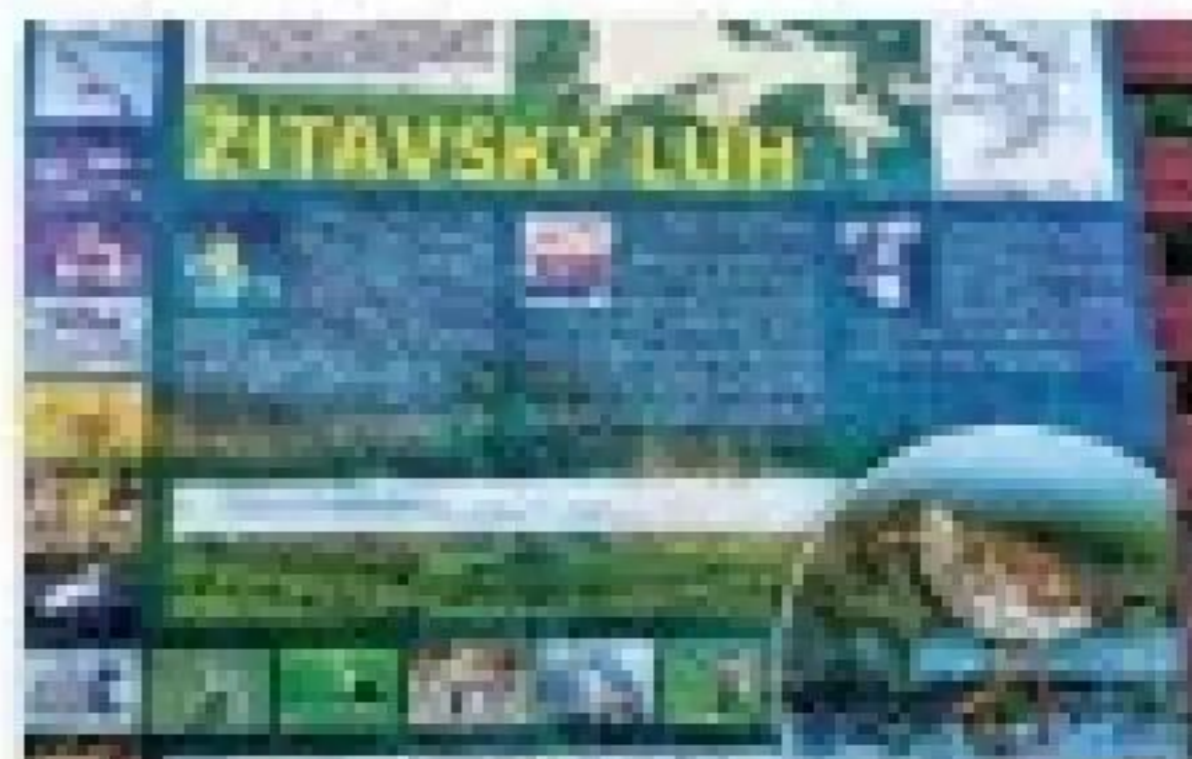
np. krwawodzioba, rycyka czy bekasa koszyka, które miały tu liczne gniazda. Tuż migrowały także tysiące łutakobnów, czyli ptaków wędrownych z rodziny bekasowatych.

Obecnie występuje tu ok. 216 gatunków awifauny, z czego 70 ma tu także gniazda, dlatego chroniony obszar ptaków Žitavský luh oraz kompleks łąk i bagien aluwialnych mają ogromne znaczenie dla migracji i gniazdowania gatunków związanych z roślinnością zalewową i łąkami podmokłymi. Zapewnia on korzystny stan siedlisk dla wielu chronionych gatunków ptactwa, takich jak kropiarka, cyranka czy kania. To właśnie dla całej obszar ten jest niezwykle ważny, gdyż nocują tu setki tych ptaków. Zobaczyć tu można także inne rzadkie gatunki ptaków drapieżnych, które wykorzystują rezerwat jako teren łowiecki i miejsce odpoczynku. Należą do nich m.in. orlik krykliwy, kobczyk czy uszatka błotna.

Jako jedno z największych mokradel w południowej Słowacji, obszar ten ma również ogromne znaczenie dla występowania płazów i ryb. Oprócz wielu gatunków żab i ślimaków, można tu spotkać ryby, takie jak

ródnika europejska, śliz pospolity czy piskorz.

Na skraju rezerwatu, tuż przy drodze pomiędzy wsiami Veľká Maňa i Žitavec znajduje się drewniana wieża widokowa, która służy do obserwacji ptaków oraz podziwiania dobrze zachowanych łąk i terenów podmokłych w dolinie rzeki Žitavy. Można



także wybrać się na godzinną przechadzkę po ścieżce dydaktycznej, która obejmuje ścieżkę rowerową o długości ok. 3,5 km i prowadzi wokół rezerwatu przyrody, umożliwiając poruszanie się po obszarze chronionym w taki sposób, by w jak najmniejszym stopniu zakłócać życie Łak Gedriańskich i ich mieszkańców, a jednocześnie poznać ów teren, należący do europejskiego obszaru Natura 2000. Warto dodać, iż wiosną, a także jesienią na tym obszarze ornitologodzy organizują dla zainteresowanych obserwacje ptaków.

Gdy zatem słońce zaczyna mocniej przygrzewać, a wokół robi się zielono, warto wybrać się na spacer po Łakach Gedriańskich i wsłuchać się w śpiew wiosny.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLCZEWSKA



Wracamy do Państwa po małej przerwie, ale za to z impetem, bo i hasła tej krzyżówki ważne jest w życiu słowackiej Polonii. Jesteście ciekawi? Zachęcamy zatem do gimnastyki szarych komórek. Udanej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdzie Państwo w polach w następującej kolejności: 38 - 37 - 12 - 14 - 1 - 43 - 20 - 36 - 31 - 18 - 4 - 22 - 30 - 5 - 35 - 9 - 15 - 39 - 13 - 32 - 29 - 7 - 17 - 21 - 34 - 19 - 23 - 26 - 42 - 8 - 31 - 34 - 25 - 33 - 6 - 27 - 13 - 3 - 11 - 40 - 16 - 28 - 2 - 10 - 41

Wśród tych, którzy prawidłowo rozwiązanie przelią na adres: monitorpolski@poczta.onet.pl, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

- 4. potocznie wstaje
- 6. agent, konfident
- 7. duchiciel z Ameryki
- 11. Bodo
- 12. przepad
- 13. brak przesady
- 17. knajpa w porcie
- 18. wymaga dowodu
- 19. mityczny himalajski bismid
- 21. dialekt albo pociąg
- 25. wódek ma trzy
- 27. maluje samochody

- 28. duchowny katolicki, beryk
- 30. przeciwieństwo afirmacji
- 31. kieruje powiatem
- 33. imię piastowskiego władcy
- 35. kraj Iranidów
- 36. cynkowa dyscyplina
- 38. machina miotająca
- 39. wygląd zewnętrzny
- 40. zawody o tytuł mistrza
- 42. w nim towar
- 43. niepodzianka, sierpyca

Pionowo

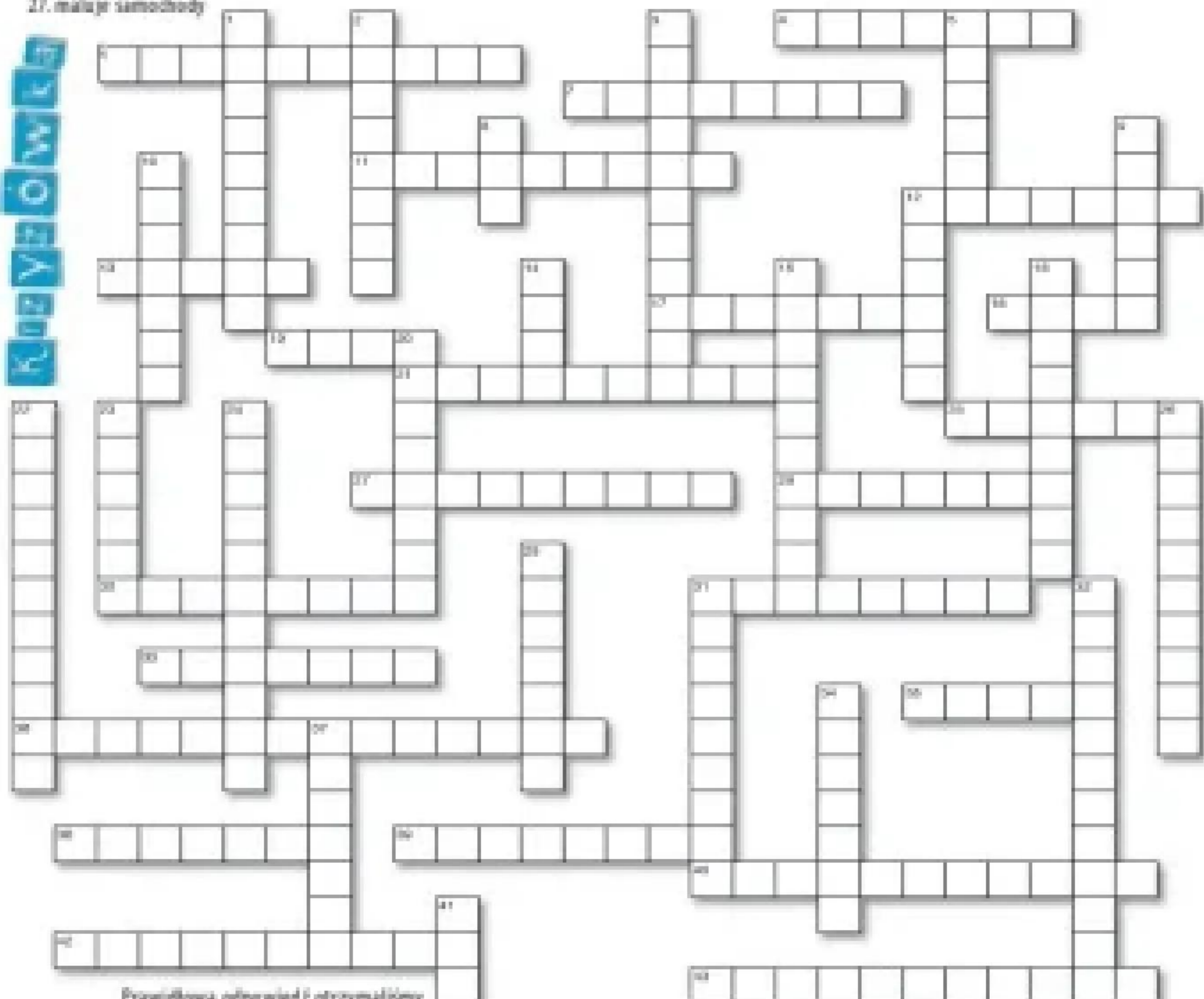
- 1. konsumuje, choć nie pracuje
- 2. ludyński lub Krosny
- 3. szabla w kształcie małej obręczy
- 5. samikryckie słowo dołownie oznaczające "kole"
- 8. prozak, autor „Solania”
- 9. mieszkanie skal
- 10. „...zwany podągiem”
- 12. czyn ludzka

- 14. kolega yale
- 15. wycelanie się, odwrót
- 16. poradzili się Matysiakom
- 20. nerwy, żołń
- 22. w pracy chodzi po prostej
- 23. zakryt rzeki
- 24. niepamięć

- 26. stacja, stacyjka
- 29. ulica z posłami
- 31. zapis rozmowy
- 32. Dariusz, nasz były reprezentacyjny piłkarz
- 34. para do grochu
- 37. zastępcza
- 41. zespół jak tak

Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: Jak styczni zachłapani, to lipiec zapłakani.

K O Z Y Z Ō W I G



Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bocznego z Lechnic i jemu wysłaliśmy nagrodę. Gratulujemy!

Muzyka, informacje czy wideorozmowa przez telefon? Jeszcze cztery dekady temu nie do pomyślenia! Wtedy klimat tworzyła muzyka oraz wiadomości słuchane przez radio. W tym odcinku „Retrohitów” mowa będzie o polskich radioodbiornikach.

Detefon

Powrót do czasów minionych rozpoczynamy od pierwszych radioodbiorników, które stały się swoistym oknem na świat – obok muzyki słuchacz dostawał także wiadomości. Do wybuchu II wojny światowej Polska co prawda należała do krajów mających łączność radiową, ale posiadanie radioodbiornika było rzadkim zjawiskiem – często na całą wieś przypadał tylko jeden. Bardzo popularnymi modelami były wówczas odbiorniki marki Detefon czy model wileńskiego Elektrita – wspomagającego radiofonizację Kresów Wschodnich.

Detefon to było radio kryształkowe, opierało się na prostym obwodzie, odbierającym fale radiowe za pomocą anteny, a następnie przetwarzającym je na dźwięk za pomocą detektora, którym był kryształek galena. Odbiornik nie miał zewnętrznego źródła zasilania, uzyskiwał energię potrzebną do pracy bezpośrednio z fal radiowych, był idealnym urządzeniem dla mieszkańców niez elektryfikowanych wsi. W grudniu 1930 r. rozpoczęto wielką akcję propagandową pod hasłem

„Caba Polska ma Detefon”, która trwała do wybuchu II wojny światowej. Była to jedna z największych akcji radiofonizacyjnych w Europie lat 30.

Sytuacja uległa diametralnej zmianie po zakończeniu wojny. Przemysł radiotechniczny powstał z grązów i od roku 1947 rozpoczął swoją historię od nowa. Produkcja skupiała się w trzech zakładach: Diora, Eltra i ZRK oraz w gdyniskim Radmorze.

Na falach retro radia

RETRO
HITY

Przyjrzyjmy się osiągnięciom produkcyjnym tychże zakładów

Diora

Dzierżoniowski zakład Diora odkupił szwedzką licencję spółki AGA, na podstawie której uruchomił produkcję pierwszego polskiego lampowego radioodbiornika Pionier. Radio to wyprodukowano w liczbie przekraczającej milion egzemplarzy. W 1968 r. zmieniono jego nazwę na Promyk.

Eltra

Bydgoska Eltra po wojnie zajmowała się głównie produkcją sprzętu elektrotechnicznego, ale od roku 1959 mogła się pochwalić produkcją pierwszego polskiego miniaturowego odbiornika radiowego tranzystorowego – Eltra MDT-59. Co prawda model ten produkowano tylko przez rok, jednak stanowił on duże osiągnięcie w technice tranzystorowej – polskie zakłady OMIG zaczęły produkcję rodzimych, cenowo dostępnych tranzystorów, bez konieczności ich importu zza granicy.

Kasprzak

Warszawskie Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka w Warszawie, potocznie nazywane „Kasprzakiem”, w latach 50. kooperowały z Diorą przy produkcji licencyjnej AGI, by następnie ruszyć z produkcją własnego radia marki Syrena.

Powyższe wymienione trzy zakłady stanowiły filar polskiego przemysłu radiofonicznego. Produkcja tych modeli oraz oferta sprzętu radiofonicznego mogłaby stanowić materiał na osobny artykuł.

W 1961 r. doszło do połączenia wszystkich zakładów przemysłu elektronicznego i teletechnicznego pod jedną markę – Unitra.

Z biegiem lat liczba tworzących ją zakładów produkcyjnych się zmieniła, by w końcu – w wyniku przekształceń ustrojowych w 1989 r. – wszystkie zjednoczenia i zrzeszenia uległy likwidacji.

Spójrzmy teraz na najbardziej znane polskie radioodbiorniki domowe, należące do niemalże obowiązkowego wyposażenia gospodarstw domowych w czasach PRL.

Modele z Diory

Produkowane przez zakłady Diora to: Sonatina 6175 w latach 1957-1963, Lotus 6196 w latach 1957-1965, Relax II 20306 w latach 1969-1971, Klavosyn DML-306 w latach 1972-1975, Ślązak 1977-1980 oraz jego pochodna marka Narw, produkowana przez spółdzielnię „Odnova” w Białymstoku. Jubilat DMT 401/406, produkowany w latach 1971-1974 w liczbie ponad 300 tysięcy sztuk, należał do najtańszych i najpopularniejszych modeli w czasach PRL.

Zainteresowaniem cieszyły się też radioodbiorniki z gramofonem, które mimo ograniczonej dostępności cieszyły się dużą popularnością. Do nich należały modele Aria czy Ballada 24504.

Ewa

Na wczasy, podróże, wycieczki częstą i bardzo docenianą towarzyszką był przenośny model Ewa, z lat 1968-1974, którego wyprodukowano ponad 105 tysięcy. Ewa była odbiornikiem turystyczno-samochodowym, zasilanym z sześciu ogniw baterii R14 lub z akumulatora samochodowego. Do montażu w samochodzie służyło specjalne złącze.

Choć postęp techniczny jest bardzo duży i współczesna technika posługuje się zupełnie innymi parametrami, to dziś stare radioodbiorniki są cennymi egzemplarzami w kolekcjach.

ANDRZEJ HANIC





ZA CODZIENNE CALOROCZNE POCIĄGI MUSZYNA - POPRAD; DOŚĆ ODKŁADANIA OBIETNIC, CZAS NA DZIAŁANIE!

Mieszkańcy i turyści z Polski i Słowacji zjednoczyli się w imię wspólnego celu: całorocznych codziennych pociągów na trasie Muszyna - Poprad! Już są zbierane podpisy pod petycją, której treść jasno wyraża frustrację brakiem realizacji wcześniejszych ustaleń. W połowie lutego apel poparło już ponad 500 osób, celem jest zebranie co najmniej tysiąca podpisów, w czym mogą pomóc Polacy mieszkający na Słowacji, dotknięci transgranicznym wykluczeniem komunikacyjnym.

Czas na spełnienie obietnic

W 2017 r. polsko-słowacka międzyrządowa grupa robocza ds. transgranicznych połączeń komunikacyjnych w Katowicach ustaliła plan rozwoju połączeń kolejowych i autobusowych w regionie. Jednym z kluczowych punktów było uruchomienie całorocznych codziennych pociągów Muszyna - Poprad, przy czym strona słowacka początkowo proponowała, by pociągi kursowały z Popradu aż do Krakowa. Pilotażowy program wystartował w 2019 r., a jego sukces miał utworzyć drogę do stałego połączenia.

Mamy rok 2024, połączenie bije frekwencyjne rekordy, ale pociągi Muszyna - Poprad nadal kursują jedynie w weekendy latem i w ferie zimowe. To zdecydowanie za mało! Petycja słusznie podkreśla, że nadzedł czas na realizację wcześniejszych ustaleń. Kiedy, jeśli nie teraz? Pandemia już się skończyła, podobnie jak związane z nią zawirowania. Spadła inflacja i nastąpiła względna stabilność, a w oba

krajach jest nowy rząd. To idealny czas na nowe projekty i nowe etapy. Bo jeśli nie teraz, to kiedy?

Petycja obejmuje również postulaty, dotyczące uruchomienia innych strategicznych połączeń kolejowych, m.in. Budapeszt - Koszyce - Kraków oraz dalekobieżnych pociągów przez przejście Lupków - Medzilaborce. W kwestii autobusów transgranicznych petycja apeluje o realizację wcześniejszych ustaleń i uruchomienie zapowiadanych uprzednio połączeń, m.in. Zakopane - Wysokie Tatry - Poprad.

Poprzednie petycje były skuteczne

Czy taka inicjatywa ma sens? Podpisanie petycji zajmuje raptem dwie minuty, więc na pewno nie zaszkodzi, ale mimo to zawsze pojawia się pytanie, czy uruchomienie takich połączeń jest w ogóle realne. Można też spotkać głosy, że po co podpisywać taką petycję, jeśli się mieszka np. w Bratisławie, a do Polski jedzie, ale nie przez Poprad i Muszynę. W Polsce podobnie myślą niektórzy Słowacy, którzy zastanawiają się, po co im pociąg Muszyna-Poprad, skoro są Słowakami z Rużomberka mieszkającym w Krakowie, co oznacza, że nie jedzą do rodziny przez Muszynę i nawet nie wiedzą, gdzie ona jest.

Na pierwsze pytanie można odpowiedzieć pozytywnie: tak, realizacja petycji jest realna, a potwierdzają to wcześniejsze inicjatywy tego typu. Dokładnie rok temu w analogicznej petycji sygnatariusze domagali się pilnej realizacji wcześniejszych ustaleń,

dotyczących uruchomienia samorządowych autobusów transgranicznych Krynica - Bardejov, petycja zyskała odpowiedni rozgłos i autobusy już kursują. Gdyby nie ona, połączenie to nadal byłoby w planach. Tak to już niestety jest, że o wcześniejszych ustaleniach, dotyczących polsko-słowackiego transportu transgranicznego, trzeba niestety przypominać za pomocą petycji, interpelacji poselskich, artykułów w mediach. Niektórzy mogą mieć tego przesyt - niestety, samo się to w inny sposób nie zrobi.

A co z drugą kwestią? Odpowiedź jest prosta: całoroczne codzienne pociągi Muszyna - Poprad są niezbędne, by można było przejść do kolejnego etapu, czyli do uruchomienia kolejowych połączeń Budapeszt - Koszyce - Kraków trzy razy dziennie (są takie plany po stronie słowackiej i węgierskiej), Bratisława - Żylina - Poprad - Muszyna - Tarnów - Rzeszów - Przemysł oraz Poprad - Kraków - Warszawa - Gdynia. Tak samo jak frekwencyjny sukces autobusów Krynica-Bardejov jest konieczny, by powstały kolejne linie autobusowe, w tym wymarzona przez wielu linia Poprad - Stary Smokowiec - Zakopane albo Liptowski Mikuláš - Kraków.

Petycja jest dostępna pod adresem www.petycjaonline.com/muszynapoprad

JAKUB LOGINOW



MAGAZYN POLSKI W TELEWIZJI

Magazyn Polski w RTVŚ nazw na kwartał przedstawia wydarzenia z życia słowackiej Polonii. W marcowym jego wydaniu będzie można obejrzeć relację z wernisażu wystawy „Neni, vidi, amavi”, z balu probierańców dla dzieci, wizytę w Klubie Małego Polaka i w Szkole Polskiej w Bratisławie oraz relację ze spotkania z serią „Poznajmy się, proszę” z Jurajem Marušákiem i Michalem Valočką.

Magazyn będzie emitowany **18 marca** (poniedziałek) o **8.30** w **STV 2**.



Życzenia

Najserdeczniejsze życzenia rodzinne składamy naszej drogąj Krystie Zindlerovej, która w marcu świętuje półtorątygodniowy jubileusz życia. Przyjaciele z Klubu Polskiego

2%

na rzecz Klubu Polskiego

Przypominamy o możliwości przekazania 2% z Państwa podatków na rzecz wydawcy naszego pisma, czyli Klubu Polskiego. Dla Państwa nie stanowi to obciążenia finansowego, a naszej organizacji może pomóc w realizacji różnych działań, np. w wydawaniu „Monitora Polonijnego”.

JAK TO ZROBIĆ?

Osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę muszą w swoim (właściwym dla miejsca zamieszkania) Urzędzie Skarbowym przedłożyć potwierdzenie od pracodawcy o zapłaceniu podatku wraz z oświadczeniem o przekazaniu jego 2% na rzecz Klubu Polskiego. Wzory druków znajdują się na stronie internetowej www.rozhodni.sk.

Firmy i osoby prowadzące działalność gospodarczą w końcowej części zeznania podatkowego za rok 2023 wpisują tylko nazwę, IČO i adres naszej organizacji – szczegóły także na stronie www.rozhodni.sk.

Informacja dla urzędu o odbiorcy 2% Państwa podatku to jego pełna nazwa, IČO i adres, czyli: **Polsky klub – spolok Poliakov a ich priateľov na Slovensku, IČO 30807620, Nám. SNP 27, 814 99 Bratislava.**

Informacje o zarejestrowanych na rok 2024 organizacjach (m.in. o Klubie Polskim) znajdują się na www.rozhodni.sk.

TO ODCINEK

Poznajmy się, proszę



W kolejnym odcinku cyklu „Poznajmy się, proszę”, którego celem jest przedstawienie interesujących Polaków lub Słowaków polskiego pochodzenia, gośćmi będą politolog i historyk Juraj Marušák oraz socjolog Michal Vašečka. Ponieważ obaj panowie mają polskie pochodzenie, w rozmowie nie zabraknie polskich wątków. Na pytania, które chcą Państwo zadać gościom, czekamy pod adresem mailowym: monitorpolonijny@gmail.com lub podczas spotkania. Spotkanie poprowadzi Małgorzata Wojcieszewska. Wydarzenie odbędzie się 6 marca (środa) o 18.00. w Instytucie Polkim w Bratysławie (Nám SNP 27). **WSTĘP WOLNY**

KONKURS MALARSKI

Wybitni Polacy oczami dzieci

TEMAT: POLSCY PATRONI 2024

Adresatem konkursu są dzieci w wieku 6 – 15 lat

(w trzech kategoriach wiekowych).

Technika prac to tradycyjne techniki malankie w formacie A2, A3.

Prace należy przesłać w terminie

1-31 marca 2024 r. pod adresem:

Občianske združenie BONITA - polská jazyková škola, 023 31 Rudina 251 albo przesłać lub dostarczyć osobiście do Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Bratysławie (ul. Paulinyho 7, 81491 Bratysława, w dni robocze w godz. 9.00 - 12.30).

Na kopercie należy dopisać: **„KONKURS MALARSKI”**

Najlepsze prace będą prezentowane na wystawie w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie. Konkurs współfinansowany jest przez Ambasadę RP w RS w ramach projektu Wybitni Polacy oczami dzieci. Regulamin i szczegóły konkursu będą dostępne na stronie Facebook: Polskie Przedszkole w Żylinie oraz na stronie www.polonis.sk.

DLA ZWYCIĘZCÓW PRZEWDZIĄNE SĄ NAGRODY RZECZOWE

Z miłości do morza – miłość do Polski

W cyklu „Piękny trzydziestolatek” kontynuujemy rozmowy Ryszarda Zwiewki z sygnatariuszami, którzy podpisali się pod wnioskiem, złożonym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej o zarejestrowanie Klubu Polskiego, do czego doszło 18 stycznia 1994 r. Tym razem założyciel Klubu rozmawia z Františkem Letenayem. Panowie znają się długie lata, mają dzieci w podobnym wieku i to dzięki nim utrzymywali kontakt, spotykając się przy okazji uczestnictwa dzieci w zajęciach szkoły piątkowej czy ich wyjazdach na kolonie w Polsce.

Ferko, z Polską łączy Cię Jona Basia, ale również wczesne zainteresowanie językiem polskim. Jak do tego doszło? Decyzję o nauce języka polskiego podjąłem mniejszość w wieku 16 lat. Jak sięgam pamięcią, to zawsze czułem pociąg do morza. Bardzo chciałem pływać po morzach i oceanach. Wyższa Szkoła Morska była w Polsce i w Związku Radzieckim. Druga możliwość mnie nie nęciła, skierowałem więc swoje kroki do Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Bratysławie, który oferował kursy języka polskiego. Ja z tej możliwości skorzystałem. Później, w ostatniej klasie gimnazjum, przygotowując się już do studiów w Polsce, wybrałem język polski jako kolejny przedmiot, z którego potem zdałem maturę. Robiłem to wszystko z myślą o podjęciu studiów w Gdyni. Nicco później zostałem przyjęty w poczet studentów Wydziału Nawigacji Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Gdynia była wymarzonym miejscem – w ramach praktyki morskiej pływałem na „Danie Pomorza” i tu poznałem Basię, moją małżonkę. Co prawda, kapitanem pod obcą banderą nie zostałem, ale miłość do pływania spożytkowałem inaczej – zbudowałem własną łódkę i teraz na niej przemierzam Dunaj. Miłość do pływania pozostaje bowiem na zawsze. A po studiach, przyjechaliśmy z Basią na Słowację.

Macie dwoje dzieci. W jakim języku z nimi rozmawialiście?

Do dzieci zwracaliśmy się po słowacku, z żoną rozmawialiśmy po polsku. Dzieci miały więc pasywny kontakt

z językiem polskim, używanym w rodzinie. Poza tym była szkołka piątkowa, kolonie w Polsce, polscy rówieśnicy, pobyty u rodziny w Polsce. Dzieci bez problemów porozumiewały się ze sobą, w naturalny sposób prześląły polszczyznę. Mało tego, później nasza córka skończyła filologię polską i angielską.

Wśród sygnatariuszy Klubu Polskiego były dwie osoby, które miały obywatelstwo polskie, natomiast pozostała to obywatelka słowacka, tak jak Ty.

Wahałeś się przed złożeniem podpisu?

Nie, moja zgoda była zupełnie naturalna. Nigdy nie pomyślałem, żeby wiązało się to z jakimiś kłopotami. Prawdopodobnie, gdyby nie Jona Basia i nasze dzieci, nie dowiedziałbym się o pracach zmierzających do założenia Klubu. Okoliczności sprzyjały temu, że kontakt z Polską miałem cały czas. Basia miała coraz więcej kontaktów z Polonią słowacką. W pewnym momencie dotarło do mnie, że pod wnioskiem założycielskim potrzebny jest podpis osoby posiadającej obywatelstwo słowackie. Pragnę podkreślić, że ze względu na moje bardzo dobre więzi z Polską, nie tylko rodzinne, nie zważałem się go podpisać.

Jesteś więc jedną z osób, dzięki którym Klub Polski może dziś obchodzić swoje trzydziestolecie. Będziesz świętować?

Jestem wdzięczny za to, że mogłem być jednym z tych, dzięki którym powstał Klub Polski. W ciągu 30 lat kontakty z Klubem się zmieniły, już nie są takie jak na samym początku, bo dzieci dorosły, już mają swoje własne życie. Z Basią doskonale odnaleźliśmy się



w rzeczywistości słowackiej. Potrzeba kontaktu ze środowiskiem polonijnym już nie jest tak intensywna, jak na samym początku. No i muszę się przyznać, że nie jestem zbyt towarzyskim człowiekiem, nie mam potrzeby, by systematycznie się spotykać, nawiązywać nowe znajomości. To nie dla mnie. Małżonka utrzymuje relacje z polskojęzycznymi znajomymi.

Jesteś czytelnikiem „Monitora Polonijnego”, więc wiesz, co dzieje się w naszym środowisku. Jak postrzegasz Klub Polski?

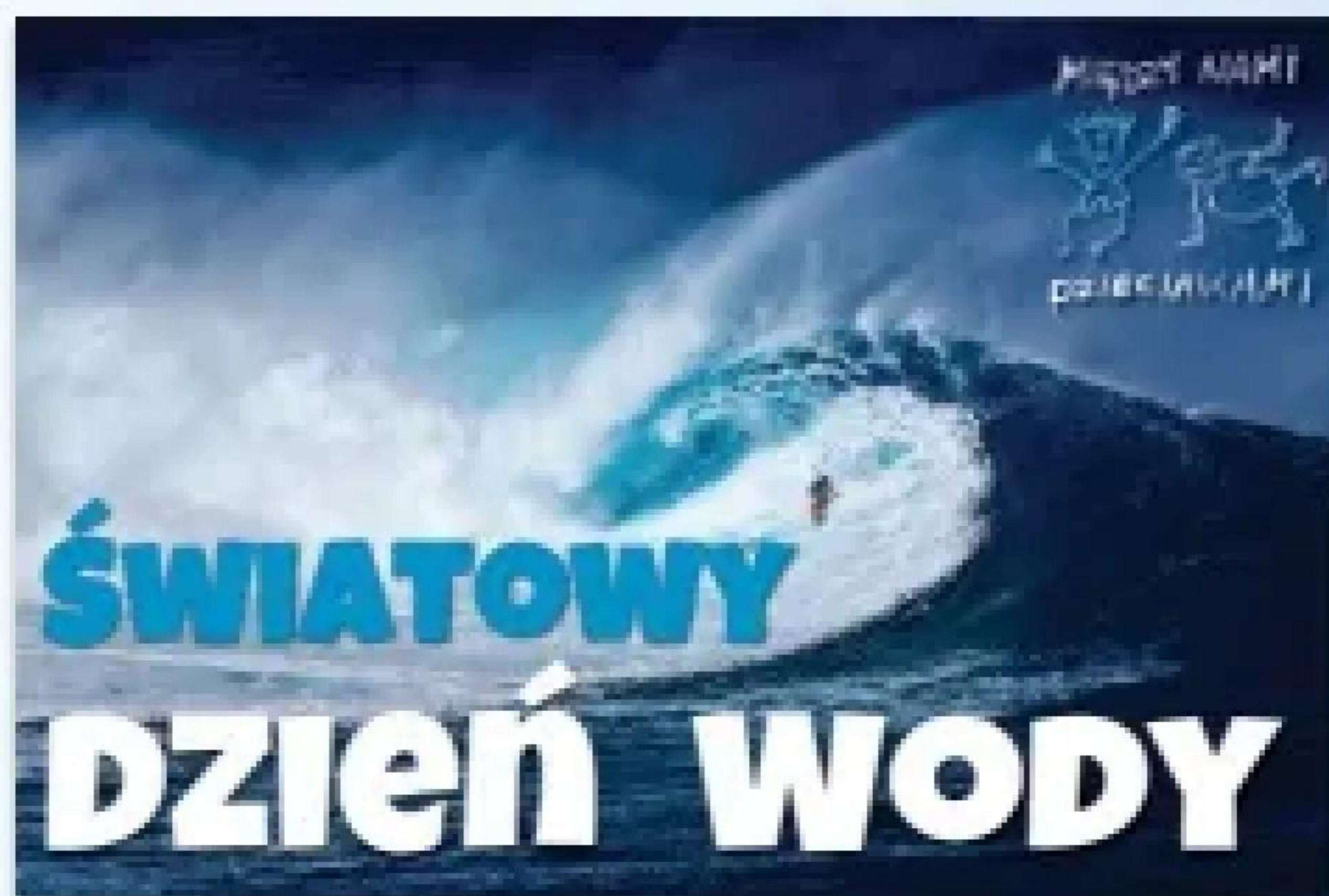
Dla mnie Klub Polski był platformą do spotkań Polaków na obczyźnie. Wtedy, 30 lat temu Polacy mogli się czuć rzeczywistość jak na obczyźnie – byli daleko od domu, tęsknili za bliskimi. Obecnie jest inaczej, ludzie pracują w różnych krajach, przyjeżdżają na czasowe kontrakty. Długo łatwo się przeprowadzić z kraju do kraju i popracować kilka miesięcy raz tu, raz tam. Ten główny cel Klubu jako platformy spotkań, został wtedy spełniony, spełnia się i teraz. Cieszy mnie, gdy widzę mnóstwo dzieci czy to na polskich mszach, czy na licznych imprezach organizowanych przez Klub.

Ferko, dziękuję Ci bardzo za spotkanie i rozmowę. A co chciałbyś powiedzieć na koniec?

Polacy, składając życzenia, mówią „sto lat”, więc i ja życzę Klubowi Polonijnemu sto lat!

RYSZARD ZWIEWKA

Slyszeliście kiedyś określenie „Błękitna planeta”? Mówi się tak czasem o Ziemi, ponieważ z kosmosu widać głównie wody mórz i oceanów, które zajmują ponad 70% powierzchni kuli ziemskiej. A jednak aż ponad 2 miliardy ludzi na świecie boryka się z problemem braku dostępu do bezpiecznej i czystej wody pitnej? Jak to możliwe? Jest tak dlatego, że zdecydowaną większość wszystkich zasobów wodnych na świecie tworzą wody słone. Wody słodkie – te najcenniejsze z perspektywy człowieka – to zaledwie 2,5% wody na Ziemi, czyli naprawdę mało.



Woda na świecie

Tymczasem są na świecie miejsca, gdzie wody po prostu brakuje. To dlatego, że woda słodka nie jest rozłożona na kuli ziemskiej równomiernie. Jej ilość zależy od klimatu, ruchów tektonicznych Ziemi (czyli tego, co się dzieje pod jej powierzchnią), ale także działalności samego człowieka.

Czy wiedzieliście, że do wyprodukowania jednej bawełnianej koszulki potrzeba nawet 2700 litrów wody? A żeby powstała para dżinsów trzeba jej

zuzyc 7980 litrów? Spróbujcie teraz policzyć, ile takich t-shirtów i spodni macie w swojej szafie. Teraz wyobraźcie

sobie, ile wody mogą zużywać dzień w dzień największe firmy produkujące przeróżne rzeczy dla ponad 7 miliardów ludzi na całym świecie. To realnie wpływa na ilość bezpiecznej wody.



Woda w domu

A do czego używamy wody w naszych domach? Do kąpieli, do gotowania, do splukiwania, do prania... Wykorzystujemy ją do wykonania masy różnych czynności! Wyobraźcie sobie, że przeciętny Polak zużywa ok. 100 litrów wody na dobę! A wypija z tego zaledwie 1,5-2 litry!

Ja a woda

Tu przychodzi pora na pytanie, co każdy z nas może z tym zrobić. Zapewniam was, nawet najmniejsze działanie będzie lepsze niż żadne. 22 marca obchodzimy Światowy Dzień Wody. Może to będzie dobry moment, żeby zacząć zakręcać kran podczas szczotkowania zębów i mydlenia rąk? A może to właśnie od tego dnia ograniczycie liczbę kąpieli w wannie na rzecz prysznicy? Może tego dnia rodzice zdecydują się naprawić kapący kran, o którym im wspominaliście? Do dzieła!

RYTUŁIA KONCZ-MANADA



Pogaduchy przy morelach

Ciekawie jest nie tylko po to, by nie być głodnym. Wystarczy jeden „gość w domu”, by na stole pojawiła się jakaś smaczka na ogół przekąska, która pozwala przyjemnie spędzić czas. Krótko mówiąc – smaczki są nam niezbędne! Dlatego tym razem proponujemy przepis na tego typu potrawę.

Przed nami Wielkość, a do tego w tym roku Klub Polski obchodzi swoje trzydziestolecie. Żona założyciela Klubu – pani Gabriela Zwiastowa – zachęca nas do posmakowania morelowego ciasta.



Mąkę mieszamy z solą i proszkiem do pieczenia. Cukier rozcieramy z żółtkami, masłem i miodem. Łączymy obie mieszaniny i wyrabiamy gładkie ciasto. Przekładamy do wcześniej przygotowanej foremki (średniej wielkości). Wyrównujemy i na wierzch nakładamy morele, a na owoc wykładamy nadzienie.

Pieczemy ok. 10-15 minut w piekarniku nagrzanym do 180 stopni. Na jeszcze ciepłe ciasto wykładamy ubite białka (z cukrem i mąką). Ciasto dopiekamy w temperaturze 180 stopni przez ok. 12-15 minut. Myślę, że morele można też zastąpić jakimiś sezonowymi owocami.

Ciasto morelowe

SKŁADNIKI:

NA CIASTO:

- 240 g półgrubej mąki
- szczypta soli
- 1 łyżeczka proszka do pieczenia
- 120 g cukru pudru
- 120 g miękkiego masła
- 4 łyżki miodu
- 2 żółtka
- foremka tarta i tłuszcz do przygotowania foremki
- 6-7 wysuszonego i pokrojonego w kostkę moreli, mogą być mrożone lub z zalewy

NA NADZIENIE:

- 500 g miękkiego twarogu
 - 150 g cukru pudru
 - 1 cukier waniliowy
 - odrobina skórki z cytryny
 - 3 żółtka
 - po 2 łyżki masła i śmietanki
 - 1 łyżka mączny – skrobi kukurydzianej
- (składniki nadzienia dokładnie wymieszać!)

PONADTO

- 5 białek ubitych na sztywno
 - 120 g cukru kryształowego do białek
 - 50 g mąki kukurydzianej
- (mąka, cukier i białka ubić).



To ciasto po prostu ma potencjał. Pieczemy ciepło i świątecznym. Ułożonych świąt wielkośćowych i różnych jubileuszowych okazji!